Nr 27. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, 2 lipca 1939



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Połów.

Mr. Jones miał sklep z artykułami sportowymi, a między innymi rzeczami posiadał także przybory do łowienia ryb. Aby zwrócić na ten artykuł uwagę przechodniów, powiesił nad drzwiami sklepu wędkę, na której uczepił blaszaną rybę. Pewnej późnej godziny nocnej przez ulicę przechodził pijany jegomość, któremu w oczy wpadła owa ryba. Stał chwilę oparty o mur, wreszcie podszedł na palcach pod bramę i cichutko zastukał. Gdy mu nikt nie odpowiedział, zapukał głośniej. I oto na pierwszym piętrze uchyliło się okno, w którym ukazało się zaspane oblicze Mr. Jonesa, a zachrypły głos zapytał, co się tam stało na dole. Człowiek, stojący na dole, dał mu poznać ruchami, aby się cicho sprawował i zaraz zeszedł na dół. Kupiec ubrał się szybko i skradając się, wysunął się z bramy.

— Co się stało? — szeptał, dzwoniąc zębami ze strachu.

— Wyciąg pan prędko wędkę — odparł równie szeptem pijany — ryba się złapała!



Poradą lekarska.

Po zbadaniu pacjentki lekarz zaleca:

— Niech pani częściej przebywa na świeżym powietrzu, uiech pani kąpie się w zimnej wodzie i niech się pani ciepło ubiera.

Po powrocie do domu, na zapytanie męża, co jej zapisał doktór, pacjentka mówi:

— Kazał dużo podróżować autem. Kazał jechać nad morze i kąpać się i kazał kupić lisa na szyję



Nie trzeba.

Wojciech posprzeczał się z Maciejem i po sąsiedzku trzasnął go dwa razy kołem w plecy. Sprawa znalazła się w sądzie.

— Czy oskarżony chce jeszcze coś dodać? — pyta sędzia Wojciecha.

— Nie trzeba, panie sędzio — odpowiada Wojciech. — Te dwa kije mu wystarczą.



Szalona miłość!

Żona: — Co uczyniłbyś najdroższy, gdybym umarła?

Mąż: — Zdaje mi się, żebym zwariował.

— A nie ożeniłbyś się powtórnie?

— No, do tego stopnia bym nie zwariował.



Kto starszy?

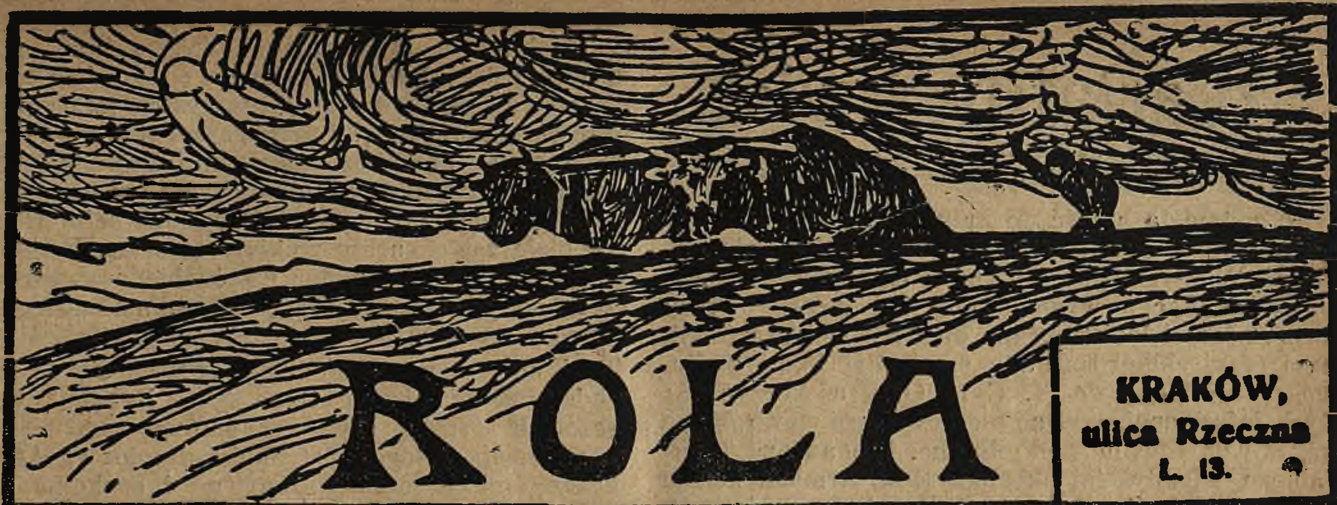
Katecheta wyjaśnia chłopcom potęgę i wielkość Boga, a następnie zapytuje:

— A teraz może mi który z was powie, co jest większe nawet od króla?

Na to wstaje mały Franuś i powiada:

— As!

Nr 27 Wychodzi XXII. rok Kraków, dnia 2 lipca 1939



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Prenumerata na rok 1939: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Francji rocznie 100 franków fr., półrocznie 60 fr., kwartalnie 35 fr. — do Czechosłowacji rocznie 10 marek niemieckich.
Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji „Roli«: Kraków, ul. Rzeczna 13.
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Morze a życie narodów i rozwój państw.

Historia wszystkich krajów i narodów daje nam jak gdyby jedną wielką ilustrację faktu, że najważniejszą rolę w dziejach odegrały zawsze te narody, które nie tylko posiadały brzeg morski, ale umiały z niego najlepiej korzystać.

Dawna Polska z krótkimi przerwami posiada oparcie o Bałtyk i Morze Czarne. Jednakże — można i trzeba powiedzieć to z całą śmiałością — dawna Polska nie wyzyskała należycie żadnego z tych mórz. Zajęta sprawami wewnętrznymi, skierowując swoją energię przede wszystkim na wschód, oddała ona panowanie nad ujściem Wisły w ręce niemieckiej, lub zniemczonej ludności Gdańska, straż na wybrzeżach Morza Czarnego w ręce trudnych do opanowania i pokierowania Kozaków.

Zaniedbanie to pomściło się bezlitośnie. Już w latach największej pomyślności i siły Państwa Polskiego sprawiło ono, że Polska nie odegrała w historii tej roli, jaką odegrać powinna. Dzisiaj nawet Polacy nie zdają sobie często sprawy z tego faktu, że przecież Polska Jagiellonów i Batorego, zajmująca około 1,000.000 kwadratowych, była największym i najsilniejszym państwem Europy ówczesnej. Jednakże na naszym znaczeniu politycznym pomścił się fakt niewyzyskania należytych morskich wybrzeży i wszystkich korzyści jakie płyną z posiadania morza.

Niewyzyskanie to pomściło się jeszcze w inny sposób. W epoce kiedy wszystkie narody Europy wyprzedzały się wzajemnie w wielkiej akcji odkrywczej i zdobywczej na całej kuli ziemskiej — Polska stała daleko od tego wyścigu sił i energii. Zatraciła się gdzieś najważniejsza w życiu państwowym cecha: dzielność narodu. Zaczął się stopniowy upadek, aż wreszcie przyszła niewola, twarda i bezlitosna. — Odrodzona po wojnie światowej Polska powróciła na wybrzeża Bałtyku, uzyskując zarówno pewne prawa gospodarcze w Gdańsku, jak też niewielki, bo zaledwie 140 kilometrów wynoszący pas własnego wybrzeża. Dla państwa, którego obszar wynosi około 389.000 kilometrów kwadratowych, dla narodu, którego liczba ta wzrasta z roku na rok 400.000 — jest to bardzo mały odcinek wybrzeża. Sprawia to, że na każdy kilometr polskiego brzegu wypada aż 2.770 kilometrów kwadratowych powierzchni kraju, gdy na przykład w Niemczech tylko 272 klm. kwadratowych, we Włoszech tylko 39 klm. kwadratowych.

Jednakże wybrzeże morskie ma to do siebie, że może być wyzyskane nawet na niewielkim odcinku w sposób bardzo wytężony. Tak na przykład Belgia posiada brzeg morski o połowę mniejszy od Polski (tylko 66 klm.), a przecież posiada wielkie porty silną flotę i rozległe kolonie w innych częściach świata. Trzeba tylko aby każdy kilometer wybrzeża był wyzyskany należycie. Trzeba przede wszystkim, by dane państwo i dany naród miały jasną świadomość znaczenia morza dla swego życia gospodarczego i dla swego znaczenia politycznego.

Polska współczesna świadomość tę posiada w całej pełni. Nie napróżno przecież dziełem największego narodowego wysiłku i równocześnie przedmiotem największej chluby Polski współczesnej jest Gdynia — port i miasto — wydźwignięte w ciągu lat kilku z niczego z piasków nadmorskich, a dzisiaj już będące najruchliwszym, najczynniejszym portem całego Bałtyku.

Dorocznym też zwyczajem „Dzień Morza" obchodzony jest w całej Polsce w dniu 29 czerwca. Polska dzień ten święci niezmiernie uroczyście, jakby jeden z największych świąt narodowych.

BR. ORCZY.

Szkarłatny kwiat.

Powieść historyczna. Ciąg dalszy.
Przekład z angielskiego Pauliny Ledóchowskiej.

A potem ta miłość, to przywiązanie, które uważała za prawdziwą psią wierność, rozwiały się zupełnie. W 24 godziny po cichej uroczystości w kościele św. Rocha wyznała mu, jak pewnego razu nierozważnie i lekkomyślnie opowiedziała przed kilkoma przyjaciółmi rozmaite szczegóły, kompromitujące margrabiego de St. Cyr. Oni zaś korzystając z tych informacyj, wysłali nieszczęsnego margrabiego wraz z całą rodziną pod gilotynę. Nienawidziła margrabiego. Niegdyś jej ukochany brat Armand kochał się w Anieli de St. Cyr; ale St. Just był plebejuszem, a margrabia był nadzwyczaj dumny i przepojony arystokratycznymi przesądami swej kasty. Pewnego dnia Armand zwykle ostrożny i pełen uszanowania dla Anieli, ośmielił się bóstwu swych marzeń posłać krótki wierszyk, wyrażający miłość i uwielbienie. Następnej nocy służba margrabiego wyprowadziła go podstępnie poza mury Paryża i zbiła, zbiła jak psa, dlatego, że śmiał podnieść oczy na córkę arystokraty. Takie wypadki na kilka lat przed rewolucją francuską były na porządku dziennym i doprowadziły do krwawego odwetu, który prawie wszystkie te dumne głowy wysłał po nóż gilotyny.

Małgorzata nie zapomniała nigdy, ile ucierpiała upokorzona męska duma brata i ile przez niego i z nim wycierpiało jej własne serce. A gdy nadszedł dzień zemsty, St. Cyr i jemu podobni musieli uznać za swych panów tych samych plebejuszów, którymi ongi pogardzali. Armand i Małgorzata przyjęli z zapałem, właściwym młodemu wiekowi, utopijne zasady rewolucji, gdy tymczasem margrabia de St. Cyr i jego rodzina bronili zaciekle tych przywilejów, które wyniosły ich wszystkich ponad resztę społeczeństwa. Lekkomyślna Małgorzata, nie znająca doniosłości słów, a pamiętna strasznej zniewagi wyrządzonej jej bratu, przez margrabiego, usłyszała raz, że rodzina St. Cyr'ów znosiła się tajemnie z Austrią w nadziei, iż cesarz stłumi wzrastającą rewolucję. W owych czasach jeden zarzut wystarczał.

Słowa Małgorzaty, powtórzone niebacznie przyniosły owoce w przeciągu 24 godzin. Przeszukano papiery margrabiego i znaleziono w biurku listy cesarza niemieckiego, obiecującego przysłać wojska przeciw paryskiemu motłochowi. Margrabiego skazano natychmiast i wysłano pod gilotynę z żoną, synami i całą rodziną.

Małgorzata, przerażona strasznymi skutkami lekkomyślnosi, nie zdołała już margrabiego wyratować. Jej przyjaciele i znajomi sami przewodniczyli rewolucyjnemu ruchowi i uważali ją za bohaterkę, a gdy wychodziła za sir Percy'ego Blakeneya, nie zdawała sobie sprawy, jak surowo osądzi on jej zbrodnię bezwiedną, tym niemniej jednak ciążącą na jej sumieniu, Wyznała wszystko mężowi, ufając, że jego wielka miłość i przywiązanie przebaczą to, co mogłoby razić angielskie sumienie. W chwili wyznania miała wrażenie, że mąż nie przywiązuje wielkiej wagi do tej wiadomości i nie rozumie nawet jej doniosłości, ale od tego czasu nie zaznała już miłości sir Percy'ego. jak gdyby była zamarła. Z czasem doszło do tego, że żyli oddzieleni jakby wrogim murem. Sir Percy Blakeney wyrzucił z serca całą miłość do żony, jakby to uczynił ze starą rękawiczką.

Małgorzata próbowała obudzić w nim zamarłe uczucie, ostrząc swój lotny dowcip o jego ciężki umysł, dla wywołania zazdrości, ale wszystkie jej usiłowania były daremne. Pozostał niewzruszony, bierny, ospały, choć zawsze uprzejmy, pełen kurtuazji. Małgorzata posiadała wszystko, co tylko świat i bogaty mąż dać może kobiecie, a jednak w ten cudny letni wieczór, gdy białe żagle yachtu znikły w mrocznych cieniach, uczuła się więcej samotna niż ów biedny wędrowiec, który odbywał ciężką drogę wśród kamienistego wybrzeża.

Z nowym westchnieniem odwróciła się od morza i udała się do zajazdu „Odpoczynek Rybaka". Odgłos wesołych rozmów i wykrzykników stawał się coraz wyraźniejszy. Mogła rozróżnić miły głos sir Andrew, głośny śmiech lorda Antony'ego i spokojne słowa męża. Otaczała ją pustka i ogarniały ciemności; przyśpieszyła więc kroku. Wtem spostrzegła nieznajomego, idącego śpiesznie naprzeciw niej. Małgorzata nie podniosła nawet oczu; nie czuła lęku, a „Odpoczynek Rybaka" był tak blisko. Nieznajomy przystanął, widząc zbliżającą się Małgorzatę i gdy go mijała, zawołał:

— Obywatelko St. Just!

Wydała lekki okrzyk zdziwienia, słysząc swe panieńskie nazwisko. Spojrzała na nieznajomego i tym razem z niekłamaną radością wyciągnęła ku niemu obie ręce.

— Chauvelin! — zawołała.

— We własnej osobie. Do usług twoich — dodał, całując uprzejmie końce jej palców.

Małgorzata milczała przez chwilkę. Patrzyła z radością na niezbyt powabną małą postać — stojącą przed nią.

Chauvelin, liczący od 30 do 40 lat, był mądrym, przebiegłym człowiekiem o ciekawym lisim wyrazie w głęboko osadzonych oczach. Był tym samym nieznajomym, który przed godziną wypił butelkę wina z panem Jellybandem.

— Chauvelin! przyjacielu! — rzekła Małgorzata. Jestem uradowana, że cię widzę.

Biedna Małgorzata, samotna wśród przepychu i nowych przyjaciół, z radością ujrzała twarz, przypominającą jej szczęśliwe czasy w Paryżu, gdy panowała jako królowa nad artystycznym kółkiem na ulicy Richelieu. Nie zauważyła ironicznego uśmiechu, który igrał na cienkich ustach Chauvelina.

— Powiedz mi — rzekła wesoło — co robisz w Anglii?

Zaczęła znów iść ku najazdowi, a Chauvelin szedł obok niej.

— Zadaję ci to samo pytanie, piękna pani — odrzekł — co tu porabiasz?

— Ach, ja! — odparła, wzruszając ramionami — nudzę się, przyjacielu i tyle.

Doszli do stylowych drzwi „Odpoczynku Rybaka". Ale Małgorzata nie chciała wejść do zajazdu. Powietrze po burzy popołudniowej było nadzwyczaj miło i poza tym znalazła przyjaciela, który przypominał jej Paryż, znał jej brata Armanda i mógł udzielić jej wiadomości o wesołym gronie, które zostawiła w Paryżu. Przez oświetlone okno kawiarni dochodziły odgłosy śmiechów, wołania na Sally o piwo, brzęk dzbanów i grę w kości, przeplataną dobrodusznym śmiechem sir Percy'ego.

Chauvelin stał obok niej i utkwił blado-żółte oczy w pięknej twarzyczce, która w letnim zmierzchu wyglądała tak uroczo i młodo.

— Zadziwiasz mnie, pani — rzekł, zażywając tabaki.

— Naprawdę, mój drogi Chauvelin — odrzekła weselej — miałam cię za bystrzejszego. Że się też nie domyślasz, iż dławiąca atmosfera surowych cnót nie dogadza Małgorzacie St. Just.

— Mój Boże, czy aż tak? — spytał z udanym przejęciem.

— Aż tak i jeszcze stokroć gorzej.

— Jakie to dziwne. Myślałbym, że dla pięknej kobiety życie w Anglii ma dużo uroku.

— I ja tak myślałam — odparła z westchnieniem.

— Jakże może tu dobrze powodzić się pięknym kobietom, gdy wszystkie miłe rozrywki są dla nich zakazane! — dodała po namyśle.

— Czy rzeczywiście?

— Nie uwierzyłbyś, mój drogi Chauvelin, ale zapewniam cię, że spędzam czasem dzień, całe dni, słyszysz? nie mając ochoty do niczego.

— Nic więc dziwnego, że najmędrsza z kobiet w Europie się nudzi...

Zaśmiała się kryształowym śmiechem.

— Najlepszym dowodem, jakie to życie być musi, jest fakt, że z taką radością cię przywitałam — rzekła figlarnie.

— I to w niespełna rok po zawarciu romantycznego małżeństwa... z miłości.

— Tak, rok romantycznej miłości! Co za ironia...

— A więc ta idylla nie przetrwała nawet paru tygodni! — rzekł Chauvelin sarkastycznie.

— Nierozsądne idylle nie trwają nigdy długo, mój Chauvelin! spadają na nas jak odra i równie prędko się leczą.

Chauvelin wziął znowu w palce szczyptę tabaki. Widocznie tabaka była jego nałogiem, powszechnym zresztą w tych czasach, a może pragnął tylko zamaskować bystre, przenikliwe spojrzenia, któremi odczytywał myśli ludzkie.

— Nic więc dziwnego — powtórzył z tą samą galanterią — że najlotniejszy umysł w Europie nudzi się w takich warunkach.

— Miałam nadzieję, że znajdziesz mi środek na tę chorobę.

— Jakże mogę dokonać czegoś, co nie udało się samemu sir Percy'emu?

— Zostawmy sir Percy'ego w spokoju, przyjacielu — przerwała sucho.

— Przepraszam najmocniej, droga pani, ale właśnie tego uczynić nie mogę — odparł Chauvelin — a chytre lisie jego oczy spoczęły znów przenikliwie na Małgorzacie. — Mam bardzo skuteczne lekarstwo na nudy najgorszego nawet rodzaju, które chętniebym ci zapisał ale.

— Ale co?

— Stoi na przeszkodzie sir Percy.

— Cóż on ma z tym wspólnego?

— Zdaje mi się, że bardzo dużo. Lekarstwo, które ci chcę zalecić, piękna pani, nosi bardzo plebejuszowską nazwę: praca.

— Praca?

— Chauvelin patrzył na Małgorzatę uporczywie. Zdawać się mogło, że te blade, świdrujące oczy czytają jej najskrytsze myśli. Byli sami i szepty ich ginęły w zgiełku, panującym w zajeździe, a pomimo to Francus wślizgnął się na korytarz, rozejrzał się badawczo dokoła, a przekonawszy się, że nikt nie słucha, powrócił do Małgorzaty.

— Czy chcesz oddać Francji małą przysługę? — zapytał.

Wygląd jego się zmienił, długa lisia twarz przybrała wyraz niezwykłej natarczywości.

— A to co? — zawołała swobodnie Małgorzata. Skąd ta nagła powaga? Nie wiem, czy będę mogła oddać Francji małą przysługę. Jakiż jest rodzaj tej przysługi, której domaga się ode mnie ona lub ty?

— Czy słyszałaś kiedy o Szkarłatnym Kwiecie, obywatelko St. Just? — zapytał nagle Chauvelin.

— Czy słyszałam o Szkarłatnym Kwiecie? — zaśmiała się wesoło. — Przecież o niczym innym się nie mówi! Mamy kapelusze a la „Szkarłatny Kwiat", konie nasze nazywają się „Szkarłatny Kwiat", na obiedzie u księcia Walii onegdaj był sufler „a la Szkarłatny Kwiat". Niedawno — dodała rozbawiona — zamówiłam nową niebieską suknię z zielonym obszyciem i dałabym głowę, że moja krawcowa nazwała ją „a la Szkaratny Kwiat".

Chauvelin ani nie drgnął podczas jej szczebiotania i nie próbował przerywać, gdy dziecinny, srebrzysty jej głos rozlegał się wśród wieczornej ciszy. Słuchał jej śmiechu w zamyśleniu, a gdy zamilkła, rzekł oschle i ostro, nie podnosząc głosu:

— W takim razie, obywatelko, jeżeli słyszałaś o tej tajemniczej osobistości, to wiesz, że człowiek, który ukrywa się pod tą szczególną nazwą, jest zaciętym nieprzyjacielem naszej republiki, Francji i ludzi takich jak Armand St. Just.

— To prawda, ale Francja ma na razie tylu nieprzyja iół..

Ale ty, obywatelko, jesteś córką Francji i powinnaś jej dopomóc, gdy znajduje się w śmiertelnym niebezpieczeństwie.

— Mój brat Armand poświęca się dla ojczyzny — odparła dumnie. — Ja osobiście nie mogę nic zrobić, mieszkając w Anglii.

— Właśnie, że możesz! — Głos jego stał się jeszcze natarczywszy, a lisia twarz przybrała wyraz udanej godności. — Tu, w Anglii, ty jedna możesz nam dopomóc. Słuchaj! Wysłano mnie tutaj jako przedstawiciela republiki. Jutro przedstawię dokumenty Pittowi w Londynie. Mam polecenie zasięgnąć informacji o „Lidze Szkarłatnego Kwiatu", która stała się nieustanną groźbą dla Francji od czasu, gdy dopomaga arystokratom — zdrajcom ojczyzny i wrogom ludu — do ucieczki przed zasłużoną karą. — Wiesz równie dobrze jak i ja, obywatelko, że z chwilą przybycia tutaj ci francuscy emigranci czynią co mogą, aby podburzać umysły przeciw republice. Gotowi połączyć się z każdym nieprzyjacielem, aby ją zaatakować. W ubiegłych miesiącach całe zastępy tych emigrantów, podejrzanych lub już skazanych przez trybunał, przepłynęły kanał. — Ich ucieczka była uplanowana, zorganizowana i wykonana przez związek młodych śmiałków angielskich, na czele którego stoi człowiek, o mózgu równie pomysłowym, jak tajemniczą jest jego osoba. Wszystkie usiłowania ze strony moich szpiegów nie doprowadziły do odkrycia, kim jest ten zuchwalec, który pod tym dziwnym przezwiskiem pracuje spokojnie na zgubę Francji. Chcę koniecznie zadać mu cios i dlatego potrzebuję twej pomocy. Przez niego mogę wyśledzić resztę tej bandy, a wiem, że człowiek ten należy do angielskiego towarzystwa. Znajdź go dla Francji!

Małgorzata słuchała z zapartym oddechem namiętnej mowy Chauvelina, nie wymówiwszy ani słowa. Powiedziała mu przed chwilą, że ten tajemniczy bohater z bajki był tematem rozmów towarzystwa, do którego należała. Już oddawna jej serce i wyobraźnia zajęte były myślą o tym szlachetnym człowieku, który

nie dla sławy ratował setki istot od straszliwej, bezlitosnej śmierci. Nie żywiła zbytniej sympatii do tych dumnych francuskich arystokratów, zakrzepłych w rodowych uprzedzeniach, jak hrabina de Tournay, lecz potępiała metody, stosowane przez rząd, choć była z zasady wolnomyślną i republikanką.

Od szeregu miesięcy nie była w Paryżu, lecz wieści o okrucieństwach i krwiożerczości teroru, które doszły do punktu kulminacyjnego w rzeziach wrześniowych, dotarły do niej przez kanał. Nie znała Robespierre'a, Dantona i Marata jako krwawych niszczycieli i bezlitosnych dostawców gilotyny. Drżała ze zgrozy na myśl, żeby jej brat Armand, umiarkowany republikanin, nie stał się lada chwila jej ofiarą. Więc gdy dowiedziała się o istnieniu tej ligii młodych entuzjastów angielskich, którzy z najczystszej miłości bliźniego wydzierali kobiety, dzieci, starców i młodzieńców z objęć śmierci, serce jej wezbrało dumą. I teraz, gdy Chauvelin przemawiał, cała jej dusza rwała się do szlachetnego bohatera i wodza nieustraszonej ligi, który codziennie narażał życie i ofiarowywał je z własnej woli, radośnie, dla dobra ludzkości. Gdy Chauvelin skończył, oczy jej były wilgotne. Koronka na jej piersiach falowała gwałtownie pod przyśpieszonym oddechem. Nie słyszała już zgiełku, dochodzącego z zajazdu, nie słyszała głosu męża i bezmyślnego jego śmiechu. Myśli jej uleciały daleko, w pogoni za wyśnionym bohaterem. Ach! byłaby go pokochała, gdyby się był znalazł na jej drodze! Jego postać, potęga, odwaga, ślepa wierność tych, którzy pod jego rozkazami służyli tej samej wzniosłej sprawie, a ponadto tajemniczość, zdobiąca go jakby koroną chwały, wszystko to czarowało romantyczną duszę Małgorzaty.

— Znajdź go dla Francji, obywatelko!

Głos Chauvelina obudził ją ze złotych snów. Bohater zniknął, a niedaleko od niej znajdował się człowiek, któremu poprzysięgła wierność i miłość...

— A wiesz, przyjacielu, że mnie zadziwiasz? — rzekła, przybierając na nowo zwykłą wesołość. — Na Boga, gdzież go mam szukać?

— Ty wszędzie bywasz, obywatelko — szepnął Chauvelin. — Mówiono mi, że lady Blakeney jest osią towarzystwa londyńskiego. Ty wiesz wszystko i słyszysz wszystko!

— Zapominasz, mój drogi — odparła Małgorzata, podnosząc dumnie głowę i patrząc z góry na stojącą przed nią małą figurkę — zapominasz widocznie, że sześć stóp sir Percy'ego Blakeney'a i długa tradycja nieskalanych przodków stoją na przeszkodzie między lady Blakeney a tym, co proponujesz?

— Dla dobra Francji, obywatelko...

— Wstydziłbyś się proponować takie niedorzeczności! Gdybyś nawet wiedział, kim jest „Szkarłatny Kwiat", byłbyś bezsilny. Wszak wiesz, że on jest Anglikiem.

— Już o tym pomyślałem — rzekł Chauvelin z suchym gorzkim uśmiechem. — W każdym razie moglibyśmy go posłać pod gilotynę, aby ostudzić jego zapał, a potem... gdyby przyszło do dyplomatycznego zawikłania, moglibyśmy przeprosić pokornie rząd brytyjski i w razie potrzeby zapłacić rodzinie odszkodowanie...

— To, co proponujesz, jest wprost potworne — rzekła, odsuwając się od niego, jak od wstrętnego płaza. — Kimkolwiek ten odważny i szlachetny człowiek jest, nigdy — słyszysz? — nie przyłożę ręki do podobnego bezeceństwa.

— Wolisz zatem być znieważana przez lada jakiego arystokratę, który przybywa do tego kraju?

Chauvelin dobrze trafił — puszczając tę ostrą strzałę.

Swieże policzki Małgorzaty zbladły, ale zagryzła wargi, aby nie dać mu poznać, że ją dotknął.

— To nie ma nic do rzeczy — rzekła obojętnie. Mogę się bronić, ale nie podejmę się nigdy wykonania żadnego nikczemnego czynu dla ciebie lub Francji. Masz inne sposoby do dyspozycji, możesz ich użyć, przyjacielu.

I nie spojrzawszy już na Chauvelina, odwróciła się i weszła prosto do zajazdu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z Wystawy polskiego malarstwa batal stycznego.

Obok zamieszczone zdjęcie przedstawia nam obraz sławnego malarza naszego Juliusza Kossaka pod tyt.: „Atak kosynierów pod Racławicami" (własność Muzeum gminy miasta Lwowa, zbiory im. B. Orzechowicza).

Spojrzawszy na ten obraz aż się serce raduje, jak ta nasza brać włościańska wali na Moskali, tych odwiecznych naszych wrogów, którzy choć w ogromnie przeważającej sile, zostali na głowę pobici przez tę brać włościańską.



Św. Apostołowie Piotr i Paweł.



W gronie świętych Apostołów św. Piotr wyróżniał się swoją prawą i energiczną twarzą, on też był najbardziej umiłowanym przez Pana Jezusa. Nazwał go Pan opoką, na której miał stanąć nowy Kościół i uczynił go pierwszym papieżem.

Święty Piotr, urodził się w Betsaidzie w Galilei, był bratem Andrzeja, również Apostoła i przez tego ostatniego zaprowadzony został do P. Jezusa. Piotr św. tak się przywiązał do Mistrza, że wcale go nie opuszczał. Do niego i do jego brata Andrzeja Chrystus powiedział te cudne słowa „pójdźcie za Mną, nauczę was łowić ludzi".

Pan Jezus umiłował Piotra tak dalece, że uczynił go świadkiem Swych największych cudów. Piotr był świadkiem cudownego przemienienia się Chrystusa na górze Tabor; Piotr widział, jak Pan Jezus wskrzesił córkę Jaira i patrzał na krwawy pot Zbawiciela na górze Oliwnej.

Chrystus wezwał Piotra, aby był łowcą ludzi, a później, gdy Piotr uznał w Nim Syna Boga żywego, uczynił go Chrystus głową Apostołów i namiestnikiem Swoim na ziemi, obiecał na nim, jak na opoce, wybudować Swój Kościół, wręczył mu klucze niebieskie i kazał mu paść Swe baranki i owce.

Święty Paweł, przed nawróceniem Szawłem zwany, pochodził z pokolenia Beniaminowego, był rodem z Tarsu w Cylicji.— Lubo piorunował przeciw Zakonowi żydowskiemu, był jednakże zawziętym nieprzyjacielem chrześcijan. Gdy spieszył do Damaszku, aby ich prześladować, sam Pan dokonał jego nawrócenia i powołał go do urzędu apostolskiego. Odtąd tak wytrwale pracował w winnicy Pańskiej, tyle trudów znosił w swych wędrówkach apostolskich, tyle prześladowań wycierpiał, że trudno to wszystko w krótkości opisać. W pętach i więzieniu wśród biczowań i mąk zadawanych o głodzie i chłodzie, śmiało wyznawał Chrystusa i głosił Jego naukę. Przebywszy ciężką, ale chlubną walkę i rozniósłszy szeroko pochodnię wiary, uzyskał nareszcie wieniec sprawiedliwości. Tego samego dnia, w którym ukrzyżowano Piotra w Rzymie, ścięto i Pawła w tymże mieście na rozkaz cesarza Nerona.

Rośliny ludożercze.

Od czasu do czasu pojawiają się w prawie wiadomości o odkryciu roślin, które rzekomo pożerają zwierzęta i ludzi. Wiadomości te nie są bynajmniej tak absurdalne, jakby się to na pierwszy rzut oka zdawać mogło, jeżeli się zważy, że nauka zna 350 roślin owadożerczych. Postępują one przy tym tak pomysłowo, nawet nieraz tak wyrafinowanie, że obserwator skłonny jest przypisać im wprost pewne zdolności umysłowe. Dlaczego więc proces ten nie miałby się powtarzać na wielką skalę odnośnie do zwierząt i ludzi?

Już z wieków średnich istnieją opisy podróżników, którzy rzekomo widzieli drzewa ludożercze, lecz na tych opisach nie bardzo można polegać. Szczególnie pralasy ze swym zabójczym dla białych klimatem i tysiącami tajemnic stały się przyczyną fantastycznych opowiadań, wypływających z chorobliwej wyobraźni podróżników. Posiadamy przecież z ostatnich czasów informacje od ludzi poważnych, których niepodobna z góry odrzucić jako zmyślane. I tak utrzymują dwaj botanicy amerykańscy, że w roku 1924 w niezbadanych dotąd lasach rzeki Missisipi napotkali na nieznany gatunek rośliny pnącej, liany, która już z daleka zwróciła ich uwagę dziwnym kształtem swych liści i jaskrawo pomarańczowym kolorem swego kwiatu. Kiedy jeden z nich sięgnął po

kwiaty, został z błyskawiczną szybkością pochwycony przez potężne liście, które go trzymały z niepokonaną siłą. Towarzysz jego przez całą godzinę walczyć musiał z drzewem, by swego towarzysza wyswobodzić.

Wysłana na skutek opowiadań podróżników amerykańskich ekspedycja wróciła bez rezultatu, ponieważ nie było można odnaleźć owego drzewa.

W dwa lata później prywatna ekspedycja przywiozła z Madagaskaru podobną wiadomość, potwierdzoną zresztą przez misjonarzy tamtejszych. Według sprawozdania tego było to drzewo kształtu olbrzymiej szyszki o liściach około 4 metrów długich, najeżonych potężnymi kolcami. Wierzchołek drzewa zdobny był w koronę olbrzymich kwiatów kształtu filiżanki, wydzielających naokoło woń odurzającą. Jeden z członków ekspedycji, Dr. Lieche, opowiadał, że widział na własne oczy, jak drzewo porwało jakiegoś zwierza leśnego i pożarło go. Jednakże śmierć Dr. Lieche udaremniła utworzonej komisji specjalnej odszukanie tego drzewa.

Ogólną sensację wywołało w ostatnich latach opowiadanie dwóch myśliwych, którzy polowali na żmije na jednej w wysp archipelagu Admiralskiego na Oceanie Spokojnym. Pewnego wieczora, gdy karawana ich rozbiła namioty nad brzegiem lasku, usłyszeli oni nagle przeraźliwy krzyk jednego z czarnych uczestników ekspedycji, który przed chwilą udał się był do lasu. Nadbiegłym z pomocą ludziom przedstawiał się widok straszliwy. Krajowiec wplątany był w pędy korzeni powietrznych drzewa, które oplątały ciało jego niby węże, ściskając je w kłąb bezkształtny. Daremnie usiłowano oswobodzić nieszczęśliwą ofiarę ze śmiertelnego uścisku drzewa, tym bardziej, że zapadła noc tropikalna. Wszyscy krajowcy pouciekali. Kiedy obaj podróżnicy udali się rano na miejsce wypadku, zobaczyli na lianach kilka wiszących szkieletów. Przy zbliżeniu się do drzewa, jeden ze zwieszających się korzeni chwycił jednego z podróżników, który poczuł nagle silny ból. Na szczęście towarzysz jego miał przy sobie lampę benzynową, za pomocą której przypalił korzeń, który uwolnił podróżnika.

Wysłana przez Ogród Botaniczny w Buitenzorg (stolica wyspy Jawy) komisja kontrolna nie zdołała odnaleźć drzewa ludożerczego, nie przeczy jednak, że obaj myśliwi mogli widzieć w lianach szkielety ludzi, którzy wplątali się tam w ucieczce przed drapieżnym zwierzem i nie zdołali się wyswobodzić z zachłannych objęć wegetacji pralasów.

Tak więc sprawa drzew ludożerczych wciąż jeszcze czeka wyświetlenia.



MACIEK BZDURA GADA

Jakby mie tak Pan Jezus przed mojem przyswędaniem się na ten świat zapytoł cem bym kciał być, cy chłopacyskiem, cy dzieuchą, to bym wiedział co pedzieć. Pedziołbym, zeby ze mną było tak na odmiane: raz chłopak, a raz dzieucha.

Jakby trza było krowy doić abo łachy prać, abo zarcie ugdysić, to zebym był chłopakiem, a zasie jakby trza było młócić, abo pole zorać, abo drzewo rąbać, tobym był dzieuchą. Jakby trza było gadać, tobym kciał być wtedy dzieuchą, a jak dziecka rodzić, to chłopakiem. Wtedy to byłaby ze mnie na świecie pozytecność wielgaśna, az hej! A casem tez, dejmy na to przy wsuwaniu zarcia, to bym sie zgodził być odrazu i chłopacyskiem i dzieuchą.

Casem byłaby z chłopaka wielgaśna pozytecność, a casem z dzieuchy. Bo dejmy na to jakby przysło sie zenić! Cy myślicie, ze to tak dobrze być wtedy chłopakiem? Cłek se ślipia wypatruje, bo ta mu sie widzi i tamta tez i niby wszyćko sie zdaje, ze jest w porządku, póki ji nie rzeknie co do cego. A jak jej rzeknies, ze mas niby co do niej łochotę, to na ciebie ślipia wywali i poleci scyrzyć zęby do inksego, lepsiejsego. A jak bym był nieprzymirzający dzieuchą, tobym se lezał do góry brzusyskiem spokojniuśko, bo pewnikiem przy moji urodzie dawno juz jaki śturkac by sie znalaz. A tak to sukam i sukam i nic a nic. Ani baby, ani dziecka choćby jednego cłek nima.

Ze baby ni mam, to juz wszyćkim przecie wiadomo. A jak by kto nie wiedział, to jak ino pojźry na mnie, to zarasicko ujźry, ze jesce jestem w kawalirskim stanie, bo ani ni mam oków podbitych, ani kudłów obdartych, ani zębów wybitych, co sie prawie kuzdemu zeniatemu na równy drudze trafić moze.

Wkiejsik spotykam Michałową, co jej sie to w tamtem miesiącu jaze dwa pędraki umnozyły i padam jem:

— I jakze tam Michałowo? Przecieśmy sie jakosik tego drobiazgu dockali!

— Jakto my? — Michałowa na to. — Zadne my, bo to najpirw Boskie, a potem moje!

— Boskie nie Boskie! — ja jej na to — bo jak by było Boskie, toby sen Pan Bóg trzymał to w niebie, a nie dawał i to takiej smatławej babie, jak wy. A ze wase, to mi o tem nie potrzebujecie gadać, bo to wie nie ino cała wieś, ale nawet cała parafia. — A przecie kuzdemu wiadomo, ze jak jest matka, to musi być i łociec, bo jakze by inacy było? Coprawda, to casem da Pan Bóg i jakiej nabozne] kobicie pędraka i bez łojca, ale sie to rzadko trafia, a przecie takiej babie, jak wy, toby Pan Bóg takiej łaskawości nie dopuścił!

— No pewnikiem! — pedziała Michałowa — i ja Pana Boga o to nie prosiłam, a nie prosiłam, bo mi nie trza było prosić, skoro mam swoigo chłopa, co mógł być łojcem.

— Doprawdy? — padam Michałowy. — Ktoby to pedział, ale skoro wy gadacie, to juścić tak być musi co do jednego, ale to drugie? co sie razem z pirsym przyswędało? Przecie jak jedno ma ojca, to i drugie musi go mieć. I jagem sie jeno dowiedział, ze wam Pan Bóg dał jaze dwa pędraki i to w jednym dniu, tom se zarasicko pomyślał, ze dla jednego musiał być łojcem Michał, bo on cemduchu i kolibecke strugał i pócienne portki swoje rodzone na pieluchy potargoł i jesce inkse różności wydziwiał,

ale co do drugiego, to nie wiedziałem i nie wiem, bom sie pytał i łorganisty i grubarza i Furgaca, a zaden przyznać sie nie kciał. A ze to nas jegomość powiadają zawse, ze Pan Bóg jest najsprawiedliwsy, tom przecie zarasicko wiedział i nie trza mi było tego dwa razy gadać, zeby nie był taki, coby dawał jednemu dwa dziecka naraz, a drugiemu ani jednego. I tak se myślę, ze jak sie juz nikt do tego drugiego nie bedzie kciał przyznać, to ja go wezmę na swoje sumienie, a pastuch sie przyda, jak nie mnie to gospodarzowi. A za wiela roków, jak bym juz na Miemców chybać nie zdolił, toby taki chodok za mnie posed.

Jagem to pedział, tom myślał, ze mi Michałowa ślipie wydrą, chociaz sam nie wiem za co. Bo przecie chyba nie za moje dobre serdecko. Ale z babami to zawse tak, ze kces ji dobrze, jak ino zdolis, to ona na ciebie z jęzorem, abo z pazurami.

I chociaz byś cłeku kciał babie najlepi, to ji nigdy nie dogodzis, takie baby były, są i pewnikiem ostaną i kuniec.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Nowa Gwinea. II.

Od dawna wiedziano, że w środku Nowej Gwinei żyją ludy zupełnie nieznane, które nigdy dotąd nie oglądały białego człowieka. Nowa Gwinea należy do zakątków naszej planety najmniej zbadanych.



Dzikie plemię w Nowej Gwinei.

Po wielkiej wojnie Nowa Gwinea została oddaną z ramienia Ligi Narodów Australii, która do dzisiaj nią zarządza. Jednakże dotychczas nie udało się nigdy dotrzeć do środka wyspy i sprawdzić legendy, jakie chodzą o ludach, które tam mieszkają. Nie tylko olbrzymie i straszne dżungle uniemożliwiały badanie kraju, ale również niemożliwe do przebycia góry zatrzymywały w drodze każdą dotychczas wysłaną lądem ekspedycję.

Dopiero ostatnio, szczególnie pod wpływem misjonarzy australijskich zarząd tej wyspy zdecydował się zorganizować wielką ekspedycję na samolotach, która systematycznie z samolotów bada nieznane dotychczas tereny.

Rezultaty tych lotów były nadzwyczajne. Oto za olbrzymimi górami niezmiernie trudnymi do przebycia znaleziono wielkie doliny, zamieszkałe przez lud, który obliczono na 20.000 osób.

Wielkie pola uprawne zapełniają płaskie tereny Liczne kanały zrobione ręką ludzką rozprowadzają wodę po polach. Bardzo dowcipnie są zbudowane śluzy, przy których było widać pracujących mężczyzn, regulujących dopływ wody. Zauważono wielkie stada bydła pod opieką pasterzy. Słowem lud ten żyje z rolnictwa i hodowli bydła.

Pod względem narzędzi, którymi są robione rozmaite budowle, mosty i t. d., to są one zrobione z kamieni. Żelazo jest nieznane owemu ludowi, który, jak widać, znajduje się pod tym względem na poziomie naszych przodków z epoki kamiennej. Kamienna siekiera jest podstawowym narzędziem. Polowanie jest również silnie uprawiane. Łuki z rurami z bambusu służą za strzelby. Strzały są amunicją tych prymitywnych „fuzji".

Lotnicy dopiero po długich usiłowaniach znaleźl teren, gdzie mogli wylądować. Porozumienie się z ludem było trudne. Nie rozumiano bowiem ani słowa z tego, co owi dzikusi mówili, jakkolwiek ekspedycja posiadała w swym składzie uczonych poliglotów. Jednakże zapomocą znaków zawarto pierwszą znajomość. Lud ten jest zupełnie pokojowo nastrojony i

przyjmował ekspedycję uprzejmie. Zaprosił ich nawet na ceremonie religijne, które odbywają się w dość oryginalny sposób. Każdy z obecnych pakuje sobie długi bambus jak najgłębiej w gardło i... w ten sposób czci swego boga.

Pobyt ekspedycji w tym tak dziwnym kraju trwał bardzo krótko. Zmuszona ona była wkrótce wyruszać z powrotem. Dotychczas jeszcze nie posłano nowej ekspedycji.

Niedługo jednak prawdopodobnie piękny ten kraj zostanie bliżej zbadany i spokojny lud, który zdaje się żyje w zupełnym odosobnieniu, szczęśliwy, zostanie zapoznany ze zdobyczami cywilizacji, która przyniesie mu za sobą... alkohol i zbrodnię.

*

Watut jest miastem w Nowej Gwinei, położonym na wysokości 4.500 metrów. Ludność Watutu składa się przeważnie z karłów, stojących na pierwotnym stopniu rozwoju kulturalnego. Mimo to większość mieszkańców Watutu posiada wyszkolenie lotnicze. Fakt ten daje się wytłumaczyć tym, że do miasta tego dostać się można jedynie drogą powietrzną.

Budowa drogi kołowej, wiodącej z wybrzeża do miasta Watutu musiała by kosztować więcej, aniżeli budowa kanału La Manche. Całe wybrzeże pokryte jest nieprzebytą dżunglą, toteż transport odbywa się drogą powietrzną.

Watut jest miastem liliputów. Gliniane brudne lepianki i drewniaki mają najwyżej 2 metrów wysokości. Jedynym budynkiem reprezentacyjnym jest dom generalnego rezydenta, urozmaicający swą bielą szarą panoramę.

Zamiast budować chaty w swych wioskach według przyjętego zwyczaju w kształcie kapelusza ostrokrągłego, posiadają mieszkania w domach czworobocznych, budowanych z pewną umiejętnością.

Karły trudnią się przeważnie poszukiwaniem złota i za pracę swą otrzumują wynagrodzenie w naturze.

Karły te umierają młodo i wcześnie dojrzewają, bowiem 9 letni karzeł zakłada już swoje ognisko domowe i usamodzielnia się.

Kobiety pracują na równi z mężczyznami, również i dzieci poniżej lat dziesięć wciąga się do cięższej nawet pracy.

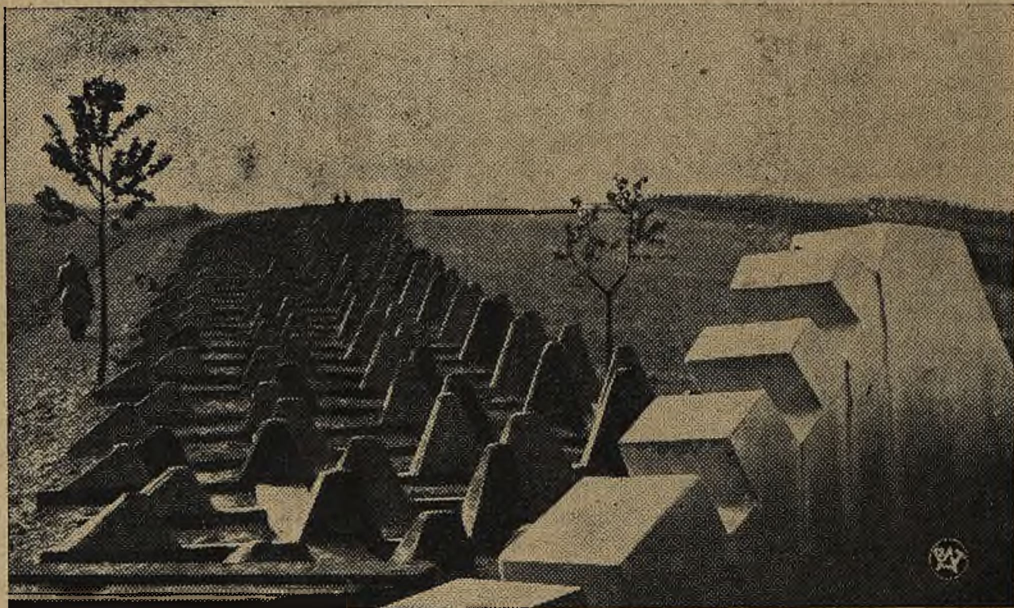
Zaledwie 3 procent mieszkańców Watutu posiada sztukę pisania i czytania, mimo, że stosunek ilości pilotów do ogólnej liczby ludności jest wyższy, niż gdziekolwiek indziej na świecie.

Na linii Zygfryda.

Pysznią się Niemcy tą osławioną linią Zygfryda, to jest fortyfikacjami na zachodniej granicy Niemiec, które to fortyfikacje dawno innym państwom są znane. Nie przypuszczają może Niemcy, że „lanie" mogą dostać i na obcej ziemi, linia Zygfryda więc może być bezużyteczna.

Na obok zamieszczonym zdjęciu widzimy te niemieckie fortyfikacje na zachodniej granicy Westfalii.

Niestety technika wojenna dziś z łatwością niszczy sztuczne warownie.



Żywi świadkowie naszej historii.

Polska pokryta w ubiegłych wiekach rozległymi borami i puszczami zmieniła zasadniczo swe oblicze, stając się krajem na wskróś rolniczym, w którym przed pługiem las musiał ustąpić i ciągle ustępuje. Lasy, które dziś jeszcze na niżu posiadamy i którym zachowujemy odwieczne nazwy takie, jak Puszcza Sandomierska, Niepołomicka lub Białowieska, są zaledwie miniaturą pierwotnych obszarów leśnych. Żyją jednakowoż po dziś dzień na ziemiach naszych osnute legendami starodawne drzewa, które poczęły się jeszcze w pralasach pogańskiej Polski, dźwigają bowiem na swych konarach setki lat wieku. Drzewa te zachowały się najczęściej jedynie dzięki kultowi, jakim lud okoliczny darzy z pokolenia na pokolenie.

Wiek bezwzględny najstarszych drzew w Polsce określić trudno, gdyż te olbrzymy leśne mają z reguły wnętrze, a więc swą metrykę, całkowicie wypróchniałe. Niżej podajemy kilka cyfr, które wyrażą nam maksymalne wymiary niektórych drzew rosnących dziko w Polsce. Jeżeli założymy, że wielkość obwodu w piersnicy (na wysokości 1.30 mtr.) jest proporcjonalna do wieku drzewa, co jest w większości wypadków zgodne z rzeczywistością, to najstarsze drzewa w Polsce uważać należy dęby. Drzewa te bowiem w kilku okazach (Ostromecko na Pomorzu, Grodziec na Śląsku) osiągają największe wymiary, wyrażające się obwodem 10 metrów w piersnicy. Nie wiele im pod tym względem ustępują lipy, dla których kresem jest 9 metrów w obwodzie (Ropica Polska w powiecie gorlickim), szybko rosnące nad rzekami topole czarne o obwodzie maksymalnym 9.60 mtr. (Skorczyce w pow. janowskim) i wiązy o obwodzie maksymalnym 8.50 mtr. (Węchadłów w powiecie pińczowskim). Inne drzewa liściaste, rosnące

dziko w Polsce, mają maksymalne wymiary w obwodzie następujące: jesiony 7 mtr. (Darzlubie w powiecie morskim). buki 6.70 mtr. (Międzychód w Poznańskim), jawory 6.60 mtr. (Podobin w pow. limanowskim), wierzby 6.50 mtr. (Święciechowa w pow. leszczyńskim), klony 5.95 mtr. (Kołomyja), grusze 5 mtr. (Przemyślany), graby 5.50 mtr. (Dąbrowa w Krakowskim) itd. — Z pośród drzew szpilkowych do największych rozmiarów dorasta jodła, dla której znanym nam kresem grubości jest 7.50 mtr. w obwodzie (Sopotnia Mała w pow. żywieckim), z kolei idzie świerk z obwodem 4.60 mtr. (Roztoka Wielka w pow. nowosądeckim), sosna z obwodem 4.76 mtr. (Ciemianka w pow. szczuczyńskim), modrzew polski z obwodem 4.71 mtr. (Góry Świętokrzyskie), limba z obwodem 2.60 mtr. (Tatry), cis z obwodem 2.85 mtr. (Dzietrzkowice w pow. wieluńskim) i jałowiec drzewiasty z obwodem 1.50 mtr. (Bełz w powiecie sokalskim).

Zabytkowych drzew, tych jedynych żywych świadków naszej historii, Polska posiada mnóstwo na całym obszarze. Nie ma prawie wsi — poza okręgami przemysłowymi — w którejby się nie znalazło stare i godne ochrony drzewo. Należy się im stała i pieczołowita opieka, gdyż częstokroć sam kult już im do życia nie wystarcza. Wymagają bowiem cementu i kamieni dla swych dziupli oraz klamer dla opadających pod własnym ciężarem konarów. Opieka nad tymi drzewami, to jedno z najwdzięczniejszych zadań dla młodzieży, która swym staraniem może niejednego olbrzyma leśnego uchronić od zupełnej zagłady.

W Murzynie (w powiecie inowrocławskim) wykopano w parku fenomenalny okaz jesionu, sięgającego przeszło 5 mtr. średnicy.

Drzewo liczyło przeszło 400 lat, a zostało usunięte na skutek powolnego obumierania od czasu wielkich mrozów w roku 1928

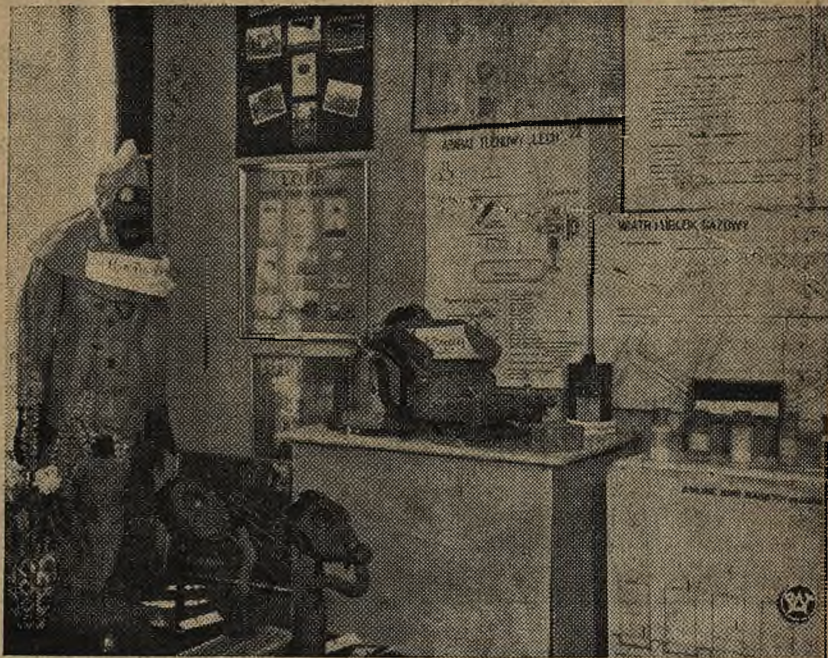
Wystawa pod nazwą

Samoobrona domu podczas wojny.

Celem pouczenia ludności jak urządzić mieszkanie, by ono było jak najwięcej bezpieczne na wypadek nalotu samolotów nieprzyjacielskich w czasie wojny, urządzona została w ubiegłym tygodniu z inicjatywy Związku Pań Domu interesująca wystawa pod nazwą „Samoobrona domu podczas wojny". Wywołała ona żywe zainteresowanie ludności, czego dowodem jest bardzo duża ilość zwiedzających.

Wystawa składa się z trzech działów: obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej, działu sanitarno-ratowniczego, oraz działu gospodarczego.

Głównym punktem urządzenia mieszkania przed gazami trującymi jest uszczelnienie okien i drzwi taśmą (najlepiej gumową).



MARIA GRODZICKA.

Janiela i Pietrek.

Powieść z życia wsi.

(Ciąg dalszy). Przedruk wzbroniony.

Nogi drgnęły, chrapanie ustało.

— Ło lo Boga! dy wselki duch Pana Boga kwoli! bie, toś ty Janielka? — krzykła Borońka natrafiwszy na łańcuch przy nodze; bie ktoś cie wypuściuł?... cheba ześ sama zdołała uciekną́ć?

— Władek mnie wypuścił — odparła sennym głosem, siadając. — Tylko proszę was bardzo, nie mówcie o tym nikomu, boby w chałupie chłopaka zabili za to.

— Idze bajo! wis przecie, ze jo z łojcami sie gniwom. Ale, przecie i tak sie dowiedzą, jak cie zobocą, bo gdzies pódzies, jak nie do łojca?

— Po co pójdę do domu? czy po to by mie z powrotem zamknęli i do ściany przykuli?

— Dy słusnie godos! ino gdzies pódzies? cheba gdzie do słuzby do miasta, a to ci pasować nie bedzie, ześ to przecie dziewcyna w skołach ucono.

— Wszystko mi jedno! — powiedziała z rezygnacją.

— Lo pana bidy! dy tam pewno juz łozwaliły mi gęsiska skopiec z ciepłom wodom — trza mi słomy było, przysłam i stoje se tu, a tam gadzina wsyćka ceko. A tu po tym i do sklepu trza sie mi łoderwać łod roboty, bo Pietrek do Krakowa pojechoł.

— W sklepie, to ja bym was chętnie zastąpiła.

— Idze, idź, jesce by cie kto zobocuł, doł znać łojcu i tyla!

— No to wam w domu coś pomogę.

No widzicie! — wzdychła Borońka — będe mieć kłopot z dziopom. Ucepi sie nos a po tym Piskorz bedzie sie wścikoł, ze my ją moze wykradli ze stajnia i przetrzymujewa u siebie.

Anielka zeszła na ziemie.

— Mam wielką prośbę do was Tomaszowa — odezwała się z widoczną nieśmiałością.

— Bie, coz byś znowu łodemnie kciała?

— Chciałam was prosić o jakie ubranie — wprost jestem naga. Nie mogę się w takim stanie nikomu pokazać

— Ubranio kces ?... moze późni wysukom w chałupie jaką chaderę — odmrukła, zarzucając potężną wiązkę słomy na plecy. Hej! cłek juz coraz słabsy — stękała pod ociepką słomy.

— No, to pójdze ze mnom! łogrzejes sie w izbie, bo ci ta pewnie zimnó, niebogo! — mruknęła Borońka i rozpoczęła półgłosem przerwane godzinki. Anielka szła za nią, pobrzękując łańcuchem u nogi.

Na blasze kipiały ziemniaki dla prosiąt a smęd rozchodził się po izbie; zbudzone światłem i ciepłem muchy zabrzęczały, bowiem całymi rojami przysiadały na misce pozostawionej na stole ze zacierki i chlebie. Ze stajni słychać było piskliwy śpiew Borońki, to znów ujadanie jej z krowami.

Anielka usiadła przy piecu, rozgrzewała skostniałe członki. Nie raził jej ani chałaśliwy kwik świń, ani nudził monotonny śpiew Borońki, dochodzący ze stajni. Obojętna nawet na muchy z szumem odbijające się jej o twarz, rozkoszowała się ciepłem, którego nie zaznała od trzech miesięcy. Obojętnym okiem spozierała po izbie, po sprzętach i ścianach. Przez szyby okna zakradał się blady brzask nadchodzącego dnia.

Dnieje już pomyślała i podeszła ku oknu, a z dala w porannej mgle widziała ojcowską zagrodę.

Z oczu dziewczyny popłynęły łzy żalu, dlaczego tak nie ludzko, okrutnie postąpił z nią ojciec? Przed oczyma jej stanęła smukła, dorodna postać młodego organisty i tym większy ból zatargał sercem Anielki. Osunęła się na ławę, a zakrywszy dłońmi wychudłą, pożółkłą twarz, załkała. O, tak! gdyby prawdziwie kochał ją Wacek, dołożyłby starań, by uwolnić ją z tego strasznego więzienia. A on nie raczył nawet przemówić jednego słowa, gdy zapukała do jego okna, prosząc o ratunek. Ojca posłał z odprawą, by się prędzej pozbyć nocnego, nie proszonego gościa.

Do izby weszła Borońka, niosąc w skopcu mleko:

— Ło jej! cemu nie siadłaś se przed piecem? zagrzoła byś sie i byłabyś przyłożyła drew na łogień, bo przygasło pod blachom, a ty cępis pod łoknem i becys! bie, cóz ci płac pomoze? — brzęczała Borońka, poprawiając pogrzebaczem w piecu na pół przepalone drewienka. — Zreśtą jakześ sie wydostała na świat, ło co beceć? Sniodanie jakie, zaroz ci zryktuję i przyłodziwę tyz wysukom, ino pirwy świnie łoporządzę, bo się berdygi drą, jaze łokropa! Łoj! trza sie tyz nałobracać welo gadziny i ze wsyćkom robotom nauganiać, bez całuśki dzień, ze ci godom!

— No pewno! — przyświadczyła Anielka. Tyla roboty na jedne ręce, to stanowczo za ciężko.

— Ano widzis! cie! — złapała się Borońka za głowę — zabocyłam se na śmierć, że nie umyłty jęcmień, a tu trza zur dlo prosiąt gotować, bo woda juz wry. Poszła do komory, a za chwilę powróciła, niosąc słomiankę z jęczmieniem.

— Ja wam zmielę!

— A zmielze, zmiel! — odparła zadowolona gospodyni. Wetknęła dalej wystający nieco kołek, jako regulator kamieni, będący u podstawy żaren.

— Nie przeciw sie! podniesłam kamień, bedzie ci lekcy. Cy ino dos radę łobracać? przecie w tobie, ledwo sie dusa płące, ale ci tyz dogodzili! przyjrzała się teraz dopiero dobrze dziewczynie. Mój Boze! dyć piknięjsyk łod ciebie nieboscyków do grobu kładą. Zabrała z kąta koszyk i wyszła na strych po sieczkę.

Anielka ochoczo zabrała się do młynka, lecz siły nie starczyły do kręcenia ciężkiego kamienia. Pot wystąpił na czoło, nogi, ręce drgały z wysiłku, a w głowie szumiało, że bliską była omdlenia.

Borońka znalazła na strychu karakanową poprzedzieraną już spódnicę i bajową katanę. Wsom roz bedzie dlo Anieli — pomyślała uradowana, że może sprezentować dziewczynie. Prędko zeszła po drabinie, trzymając w ręku koszyk, zaś na ramieniu przewieszone chadery.

— Mos Anielka — ubierz sie w to! Porzuciła na ziemi i spojrzała do niecek, czy mąki wystarczy już na żur. Łoj niebogo! nie dos rady. Ujęła za żarnówkę, by pomóc, wtem dziewczyna upadła na ziemię zemdlona. Borońka przestraszona rzuciła się ku niej na ratunek:

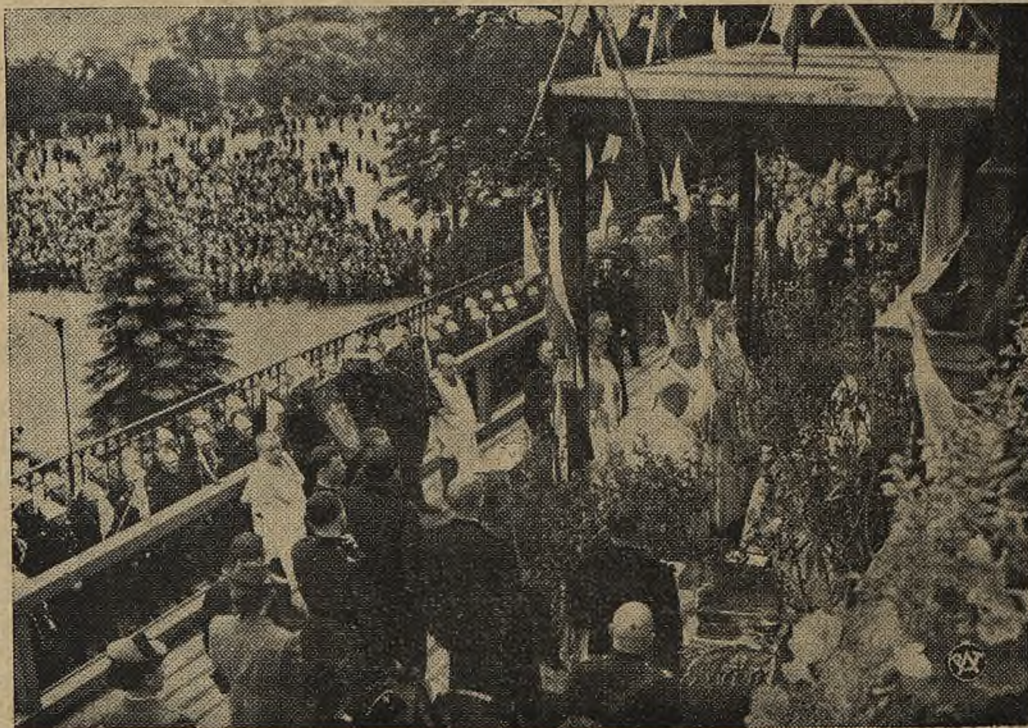
Ło ranyście! godałam przecie, ze to słabe, a rwie

Ryngraf od strażactwa pol.

dla kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej.

W dniu 18 czerwca br. odbył się w Częstochowie ogólnopolski zjazd Związku Straży Pożarnych, — w czasie którego został złożony w kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej na Jasnej Górze, jako wotum od strażactwa polskiego artystycznie wykonany — ryngraf.

Obok zamieszczone zdjęcie przedstawia uroczystą mszę św. polową, odprawioną na wielkim placu podszczytowym na Jasnej Górze, której wysłuchały delegacje straży pożarnych z całego kraju ze sztandarami, których było — mnóstwo.



sie koniecnie bez moc do młynka. Złapała wiadro z wodą, hlusła na leżącą nieprzytomną Anielę.

Mos teroz! zamiost pomocy w robocie, musę jesce przy ni cas mitręzyć.

Jakoż pod wpływem zimnej wody i natarcia octem otworzyła dyiewczyna oczy. Borońka posadziła ją na stołku:

— Przebierz się w suche łochy co chaj lezą przy drzwiach i nic juz nie rób! bo zamios cego, to mi ino stropienio i strachu narobis. Mos chaw kawiocek warzonego mlyka i chleba — zjidz i posil sie przódy.

Dziewczyna posłusznie spełniła rozkaz.

Obojętnym jej było, że katana zaduża, zwisa z ramion, a fałdzista kiecka obija się po nogach. Przynajmniej nie przegląda już ciało jak wpierw w jej własnych łachmanach.

Przysiadła na ławce bliżej pieca i przypatrywała się Tomaszowy, jak tłukła w cebrzyczku ziemniaki ze sieczką dla prosiąt.

— Dejcie mi jakąś robotę, bym tak darmo nie siedziała.

— Dy zaroz, ino troskę zaeekoj! przyniesę ci groch; to mi nałuscys no i mozebyś jesce uskrobała zimnioków?

— Wszystko zrobię co rozkażecie!

Dy dziopa wsyćko godo do rzecy — myślała Borońka i spojrzała znowu na Anielkę.

— Wis co? możebyś połotała koszulę Pietrkowi i mnie katanę?

— Dlaczego nie!

— To dobrze! bo widzis, ciągle robotę mom welo gadziny i w polu tyz trza robić; ze ctek ani se co zesyć casu nimo. Zaroz wysukom ci łaty i nici, ino prosiętom zarcie zaniesę i krowy na łogród wypuscę, niek sie ta troskę popasą. A ty Anielciu tymcasem pozamiatos izby — dobrze?

— Z największą chęcią!

— A widzis, jesce nocynie pomyjes.

Anielka zabrała miskę ze stołu, pozbierała łyżki, włożyła do cebrzyka i zabrała się do zmywania. Borońka poniosła żarcie dla prosiąt. Nie długo drzwi skrzypnęły i do izby weszła Walkowa:

— Pokwolony Jezus Chrystus! — powiedziała w progu.

— Na wieki wieków! — odpowiedziała Anielka.

— Sklep mocie jesce zamknięty? cóz to dziś tak do późna? pewno Pietrek po towor pojechoł?

— Tak! — odpowiedziała Piskorzanka.

— Któz to? Tomasowo? cy nie? — zapytała zdziwiona, przypatrując się zwróconej plecami ku sobie dziewczynie.

— Ło dy Walanto przyszli pewuo do sklepu! — odezwała się ode drzwi Borońka.

— Juści! — odparła — a kogos to chaj mocie? Jo myślała, zeście wy tak odmodli.

— Dzis! — rozśmiała się — nie poznajecie?

Walkowa podeszła do dziewczyny, zajrzała jej w oczy.

— Ło rany!... — załamała ręce — to Janielka? Cie! cie! cóz łona tu u wos robi? — cudowała się, mlaskając językiem.

— Dy widzicie, ze myje nocynie.

— Rychtyk! tako dziopa przydała by sie wom bardzo w chałupie. Ale jakze! nie boł sie je to łociec wypuścić?

Borońka nachyliła się do ucha Walkowy:

— Uciekła niebozę ty nocy, ale tyz nie mówcie ło tym nikomu.

— Je-e-e, co bym to miała zaroz godać — kiwnęła Walkowa głową, nie odrywając oczu od Anielki.

— Nie boicie sie to trzymać ji w chałupie? bo to widzicie, broń Boze jakigo niescęścio, to wicie ze warjok nie łodpowiado za cyny swoje.

— Abo łona to głupio — myślicie? che! che! — śmiała się Borońka.

— To cemu ją zamknął łociec w kómorze?

— Bie, co byście godali! pamietocie przecie, co było rajwachu w to wesele? no widzicie! Piskorz łozezłościuł sie straśnie na dziopę, ło tego młynarza.

— Za to, teroz młynorz zoproł go — śmiała się Walkowa.



Poradnik gospodarczy.

Plaga mszyc.

W bieżącym roku mszyce ukazały się w wielkich ilościach — na roślinach w warzywnikach i sadach. Mszyca szkodliwą jest z tego powodu, że występuje gromadnie całymi koloniami, nakłuwając i wysysając soki odżywcze z rośliny, odbiera jej niezbędne pokarmy, co roślina ciężko przechorowuje, a często i ginie zupełnie z wycieńczenia. Liście rośliny opadniętej mszycami tracą swoją naturalną barwę, zniekształcają się, skręcają, wreszcie więdną i usychają, a roślina, tracąc swe organa asymilacyjne, zmniejsza przyrost, lub całkowicie zamiera.

Szkodliwość mszyc poza tym uwidocznia się w tym że, nakłuwając chore tkanki roślin, przenoszą zarazki chorób na części zdrowe, a nawet na słodkawej lepkiej cieczy — wydzielinach mszyc chętnie rozwijają się najrozmaitsze grzybki pasorzytnicze.

Znanym od dawna preparatem, i skutecznym jest odwar tytoniowy, który sporządza się z najgorszego gatunku tytoniu, a więc machorki, lub pyłu tytoniowego. W tym celu bierzemy 400 gramów machorki pośledniejszego gatunku, lub pyłu tytoniowego 600 gramów, zalewając jednym wiadrem (12 litrów) zwykłej, lepiej miękkiej, wody. Po kilkunastu godzinach moczenia gotujemy całą zawartość wiadra przez godzinę lub dwie, wtedy dostaniemy lepszy wyciąg nikotynowy. — Otrzymany płyn przecedzamy przez szmatkę, do tego ekstraktu dolewamy jeszcze 24 litry wody (2 wiadra), rozpuszczamy osobno w gorącej wodzie 200 gramów szarego mydła i zlewamy to wszystko razem, dobrze mieszając. — Tą mieszaniną opryskujemy rośliny opanowane mszycami.

Używamy do tego jakichkolwiek opryskiwaczy, przy czym musimy wykręcić częściej stosowany wylot mgławicowy, a założyć strumieniowy.

Kanianka.

Koniczyny mają groźnego wroga w pasożycie roślinnym, znanym pod nazwą kanianki. Rozwija się ona z nasionek, wielkością nie wiele różniących się od nasienia koniczyny. Jeżeli więc nasienie to jest zanieczyszczone kanianką, to wraz z koniczyną wysiewa się i kaniankę. O ile po skiełkowaniu młoda roślinka kanianki nie może się przyczepić do innej rośliny, to ginie, samodzielnie bowiem odżywiać się nie może. Jeżeli jednak na taką roślinę natrafi, to

obwija się dokoła niej, przyczepia się i swymi ssawkami wypija z niej soki. W rezultacie kanianka doskonale się rozwija, kwitnie i wydaje nasienie, a roślina napadnięta powoli zamiera, wreszcie ginie.

Z tego wynika, że kanianka, szybko rozrastając się z jednego nasionka, może sprawić dużą szkodę w koniczynie. Zwłaszcza w roku bieżącym, kiedy zbiór koniczyny skutkiem uszkodzeń zimowych będzie prawdopodobnie mniejszy, na kaniankę należy zwrócić większa uwagę. Trzeba więc niezwłocznie dokładnie obejść pole koniczyną we wszystkich kierunkach i zbadać place żółte, które łatwo spostrzec gołym okiem. Place te okażą się zapewne napadnięte przez kaniankę, którą trzeba natychmiast zniszczyć.

Miejsce z kanianką najlepiej wykosić lub wystrzyc nożycami, koniczynę wraz z kanianką starannie zebrać na płachtę i spalić. Trzeba uważać, aby łodyga kanianki nie upadła na koniczynę zdrową, gdyż zacznie się na nowo rozwijać. Następnie miejsce wykoszone posypać grubo sieczką, oblać naftą i podpalić. Jest to dość skuteczny sposób niszczenia kanianki. Zrobić to trzeba zaraz, dopóki kanianka nie zajęła większych przestrzeni. Ponieważ kanianka dostaje się na pola nasze wraz z zanieczyszczonym nasieniem koniczyny, należy wysiewać ziarno czyste bez domieszek chwastów, zwłaszcza najgroźniejszej kanianki. Aby ustrzec się tego szkodnika, nie należy z reguły, nabywać nasienia koniczyny w niepewnym źródle, od przygodnych handlarzy, lecz wyłącznie w solidnych firmach nasiennych.

Co jest dla drobiu szkodliwe.

Nieraz w gospodarstwie wszystkie odpadki kuchenne przeznacza się dla drobiu. Jest to w zasadzie bardzo dobre. Mięsne na przykład odpadki, żyły, krajane z kości i drobno posiekane, resztki warzyw i t. p., stanowią doskonałą tuczącą karmę.

Są jednak niektóre rośliny i składniki w większym lub mniejszym stopniu dla organizmu drobiu szkodliwe. Należą tutaj: ziarna kawy, fusy od kawy, gorzkie migdały, pietruszka i t. p. Oprócz tego szkodliwą jest dla kur sól kuchenna. Do bardzo pożytecznych zaś dla organizmu kur należą: czosnek, cebula, szczypiórek, młoda kapusta, sałata, koniczyna i wszystkie gatunki jagód leśnych i ogrodowych.

Niektóre też rośliny, rosnące u nas, są zabójczymi dla naszego domowego ptactwa. Pietruszka jest silną trucizną dla gęsi, indyka zatruwają listki napastnicy i najmniejsza ilość tych liści wywołuje konwulsje i śmierć. Szalej jest także trucizną dla indyka i mała jego ilość powoduje śmierć. Można jednak indyka bez złych skutków na przyszłość uratować, jeśli mu się da oliwy natychmiast po spożyciu szaleju. — Kaczki nie znoszą żyta, które powoduje u nich choroby. Dla kaczek jest także szkodliwy cukier. Dla kur i kaczek jest nadzwyczaj szkodliwy kąkol. Dla gęsi nadzwyczaj szkodliwe są liście zwyczajnego ogrodowego maku, choćby zmieszane z inną, dobrą karmą. Drób jednak instynktownie unika tych roślin, które na nie szkodliwie i trująco działają.

PORADNIK LEKARSKI.

Ludzie ze zwiększonym ciśnieniem krwi winni unikać zmęczenia.

Udar mózgowy, albo apopleksja jest spodowany przez pęknięcie tętniczki mózgowej, albo wskutek rozmiękczenia części tkanki mózgowej. Zdarza się to najczęściej u ludzi chorych na zwapnienie tętnic albo u ludzi ze zwiększonym ciśnieniem krwi. Czasem udar mózgowy występuje nagle u człowieka, który był zdrów pozornie. Czasem przed tym występuje szum w uszach — zawrót głowy i tym podobne objawy. W udarze mózgowym człowiek pada nagle na ziemię, traci przytomność — potem zapada w rodzaj śpiączki z drgawkami. Po udarze mózgowym człowiek może stracić mowę, może być sparaliżowany — zwykle po jednej stronie ciała. W wielu wypadkach mowa powraca po jakimś czasie i władza w sparaliżowanych członkach powraca zupełnie lub częściowo.

Ludzie ze zwiększonym ciśnieniem krwi a także ludzie ze sklerozą naczyń krwionośnych powinni unikać zmęczenia i zdenerwowania bo może to być u nich przyczyną udaru mózgowego. Powinni oni być leczeni pod kierunkiem lekarza.

Zanim przyjdzie doktór — chorego w ataku apoplektycznym kładzie się z głową wyżej niż reszta tułowia i stosuje się lód lub zimne okłady na głowę.

Dzieci alkoboholików przyszłymi kryminalistami i zboczeńcami.

Znany jest szkodliwy wpływ alkoholizmu na młody związek życia. Spośród dzieci alkoholików najwięcej jest kryminalistów, zboczeńców, idiotów i chorych umysłowo.

Potomstwo dziedziczy często takie cechy rodziców jak ślepota na kolory, typy krwi, skłonność do chorowania na migrenę.

Hemofilia, choroba przejawiająca się obfitym krwawieniem po najlżejszym zranieuiu jest także dziedziczna, przy czym rzecz ciekawa — dziedziczą ją mężczyźni, ale poprzez kobiecą linię. A więc jeżeli krwawiec ma córka przekazuje ona krwawiączkę swym synom.

A więc aby uniknąć nieszczęścia i aby upewnić się, że przekazujemy potomstwu zdrowie, powinniśmy zasięgnąć rady lekarza przed zawarciem małżeństwa.

KRONIKA.

Stracenie żołnierza-szpiega w Krakowie. — W dniu 16 czerwca 1939 r. na rozprawie doraźnej Wojskowego Sądu Okręgowego w Krakowie został skazany na karę śmierci kanonier rezerwy Kitzinger Alfons za zbrodnię szpiegostwa na rzecz Niemiec. Wyrok wykonano dnia 17 czerwca 1939 r.

Smiertelny skok z pociągu pasażera na „gapę“. Między Krakowem a Bierzanowem wyskoczył z pędzącego pociągu pasażer nieznanego nazwiska, nie mający biletu. Po przewiezieniu do szpitala pasażer zmarł

Grali znaczonymi kartami. W Domu Robotniczym w Bochni robotnicy Karol Olszewski, Jan Sądel i Franciszek Rębilas uprawiali gry hazardowe. Pewnego dnia do tej trójki dołączył się Jakób Urbański i w krótkim czasie przegrał 1.000 zł. — Zbadawszy karty Urbański przekonał się, że karty były znaczone. Tym odkryciem Urbański podzielił się z policją. Sąd Grodzki w Bochni skazał Sądela i Rębilasa na 4 miesiące więzienia, zaś Olszewskiego uniewinnił. W piątek sprawa znalazła się przed Sądem Okręgowym w Krakowie, który wyrok zatwierdził z tym, że Sądelowi wykonanie kary zawiesił.

Lunatyk spadł z balkonu. W Wojsławie pod Mielcem na balkonie realności Andrzeja Gargulskiego, spał 32-letni Konstanty Kowalczuk, urzędnik przedsiębiorstwa, prowadzącego budowę drogi Mielec Kolbuszowa. Nieszczęśliwy był lunatykiem i około pół-

nocy, nieprzytomny wszedł na balustradę ganku. — W pewnym momencie runął w dół, w 2 piętrową przepaść. Na skutek upadku doznał wstrząsu mózgu oraz złamania obydwu rąk i nóg. Dogorywającego przewieziono do szpitala w Tarnobrzegu, gdzie zmarł.

Grad wielkości kurzego jaja w sandomierskim. Nad Kielcami i okolicą przeciągnęła groźna burza gradowa z piorunami. W powiecie sandomierskim padający grad wielkości kurzego jaja zniszczył plony w 12 wsiach na przestrzeni około 3.600 hektarów do 70 procent. Straty wynoszą około 120 tysięcy złotych. — Ponadto padło od gradu około 500 sztuk drobiu, większa ilość młodych zajęcy i kuropatw — W wielu oknach wybite zostały szyby, ponadto są zniszczone ogrody i sady.

Również i nad powiatem włoszczowskim przeszła gwałtowna burza gradowa z wyładowaniami atmosferycznymi. W gminie Kluczewsko padał grad wielkości gęsiego jaja, niszcząc we wsi Ciemiętniki plony w 90 procent, a w Pilczycy i Miedzianej Górze w 70 proc. W powiecie kieleckim od uderzenia pioruna wzniecony zostało 5 pożarów, które wyrządziły znaczne szkody miejscowym rolnikom. — W wielu miejscach uszkodzone zostały linie telefoniczne i przewody elektryczne.

Burze nad powiatem olkuskim i brzeskim. Od tygodnia niemal codziennie nad powiatem olkuskim przechodzą silne burze wyrządzając duże szkody w zasiewach. Ostatnia burza gradowa nad gminą Jangrot zniszczyła do 80 procent zasiewów we wsi Michałowice i Braciejówka na przestrzeni około 300 hektarów. Obfity opad deszczowy pozalewał i zamulił niżej położone grunta. — W ostatnich dniach nawiedziła również powiat brzeski fala burz gradowych, które wyrządziły duże szkody w plonach oraz w urządzeniach drogowych. W niektórych gromadach zboże zostało w większej części zniszczone. W wielu miejscach zamulone zostały niżej położone grunta. Oszacowanie szkód nastąpi w najbliższych dniach.

Zmarła w płomieniach. W Kielcach wydarzył się tragiczny wypadek. W czasie, gdy Wanda Babiuchowa prała w benzynie dziecinne ubranko, na skutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem nastąpiło zapalenie się benzyny. Babiuchowa mimo natychmiastowej pomocy doznała tak silnych poparzeń, że wkrótce zmarła.

Znowu burza nad kieleckim. Nad powiatem kieleckim znów przeszła gwałtowna burza połączona z piorunami i gradobiciem. Grad wielkości orzecha włoskiego zniszczył zasiewy w 6 wsiach. Ogólne straty wynoszą około 20 tysięcy zł. Podczas burzy na łąkach Rejowa, powiatu kieleckiego, piorun zabił 11-letniego St. Koperka.

Krowa zgubiła ogon. Na jarmarku w Chojnicach jeden z rolników kupił krowę od nieznajomego handlarza, nie żądając świadectwa pochodzenia, tym więcej, że handlarz nie żądał zbyt wielkiej kwoty za krowę. Wracając do domu gospodarz spotkał swego znajomego — przed którym chwalił się z dokonanej transakcji. Gdy obaj zaczęli oglądać krowę i popędzili ją, ogon krowy utkwił w płocie. Jak się okazało, ogon ten był sztucznie przyprawiony.

Żmija w lesie. Do lasku obok kąpieliska przy „Dolinie Trzech Stawów", w pewnej chwili Soterek uczuł ból w lewej nodze powyżej kolana, a jednocześnie ujrzał uciekającą żmiję. Po stwierdzeniu, że został ukąszony — Soterek począł wzywać pomocy. Znajdujący się w pobliżu wycieczkowicze wezwali natychmiast pogotowie ratunkowe, którym ukąszonego odwieziono do szpitala miejskiego w Katowicach. Lekarze uznali ukąszenie za groźne. Wypadek ten wywołał wśród mieszkańców Katowic i okolicy zrozumiałe poruszenie i obawę przed żmijami w lesie.

Krzyż zasługi na piersiach 84-letniej kobiety. Niecodzienne zjawisko prawdziwego autentycznego „patriarchatu" spotykamy w rodzinie pp. Perlików w Dóbrczu koło Bydgoszczy. Nad dziewięćdziesięciu członkami tej rodziny sprawuje „dyktatorską władzę 84-letnia Joanna Perlikowa. Mimo sędziwego wieku zajmuje się nie tylko 100 hektarowym gospodarstwem, ale wszystkimi sprawami swego tak licznego potomstwa. Ona decyduje wyłącznie o imieniu nowego wnuka czy prawnuka, kieruje jego wychowaniem i wykształceniem, wreszcie stwarza według własnego uznania warsztat pracy. W licznej rodzinie, rozsianej po całej Polsce, są oficerowie, kupcy, lekarze, rolnicy. Kilku wnuków wysłała, zaopatrzywszy w pieniądze, na Kresy Wschodnie, gdzie zgodnie z wolą babki, są pionierami polskiego handlu. Kilku innych osadziła na roli — wykupując w tym celu 7 gospodarstw z rąk niemieckich. Co dzień otrzymuje wiele listów z dalekiego Wołynia, Wileńszczyzny, czy COP-u — z prośbami o radę, pomoc. Każdemu odpisuje i każdy szanuje radę, czy wolę staruszki i do niej się stosuje, nie wyłączając najstarszego z 14 dzieci, 64-letniego syna. Nie zasklepia się jednak w sprawach rodzinnych. Żywo interesuje się sprawami ogólnymi i często zasila funduszami różne polskie organizacje. Za czasów niewoli pruskiej była przez władze zaborcze szykanowana za jawne przyznawanie się do polskości i wychowywania dzieci w duchu polskim. Obecnie ta prawdziwa matrona polska, wzór matki i obywatelki, została odznaczona Krzyżem Zasługi. Dekoracja Perlikowej krzyżem miała niezwykle uroczysty charakter. Dokonał jej starosta bydgoski w obecności licznie zebranej rodziny i społeczeństwa. Dziękując za odznaczenie „dyktatorka" powiedziała: „dwu synów poległo już za Polskę. Ale — jeśli będzie trzeba — wyślę wszystkich".

Pięć pokoleń jednej rodziny żyje i mieszka obok siebie. Pra-prababka, prababka, babka, matka i jej synek to prawie historia, to już tradycja rodu — żyje i mieszka obok siebie — w rodzinie pp. Wójtowiczów, zamieszkałych przy ulicy Skorupki 12. Jedyna bodajże żyjąca w Warszawie praprababka — skończyła niedawno 89 lat życia — nie należy więc do najstarszych kobiet w stolicy, jakby można było sądzić. Choć mieszka ze swą córką w małej wilgotnej izdebce prawie bez okna, czuje się dobrze. Jej córka — prababka rodu — skończyła niedawno 70 lat. Obie staruszki cierpią biedę, żyjąc przeważnie z pomocy społecznej gdyż rodzina cała jest uboga i nic im nie może pomóc. Córka pani Józefy, a babka rodu, 51-letnia pani Głogowska, pracuje ciężko jako gorseciarka. Czwarte pokolenie — córka pani Głogowskiej, 23 letnia p. Zosia K., jest urzędniczką w małym prywatnym biurze. Pracuje od rana do nocy, zarabiając około 80 złotych miesięcznie. Wreszcie piąte pokolenie — to 5 letni synek pani K., ukochany benjaminek rodu.

Porwana dziewczyna zmyliła czujność handlarzy żywym towarem. Głośna była w całej okolicy sprawa tajemniczego zaginięcia młodej dziewczyny, 15 letniej córki Malinowskiego — Czesławy z Ławek koło Trzemeszna, która w połowie kwietnia bieżącego roku wyjechawszy rowerem do swej siostry z Chomiąży (powiat Żnin) w drodze do domu zaginęła. Za zaginioną dziewczyną, której rower znaleziono na

szosie, wszczęto poszukiwania, które nie dały rezultatów. Po dwóch miesiącach dziewczyna przybyła do domu i opowiedziała co następuje: Wracając rowerem do domu, na szosie Mogilno-Gniezno zauważyła samochód ciężarowy, z którego wyskoczył pewien osobnik i zapytał ją o drogę. W chwili kiedy dziewczyna zatrzymała się, z samochodu wyszedł drugi osobnik i przemocą wciągnął ją do samochodu. Dokąd ją zawieziono nie wie. W tajemniczym miejscu trzymano ją w piwnicy wraz z innymi dziewczynami przez noc. Następnej nocy przewieziono ją samochodem wraz z innymi dziewczynami do innego miejsca. W drodze pod jakimś pretekstem Malinowska zmyliwszy czujność drabów, skoczyła w żyto i poczęła uciekać. Ukryła się w lasku i uciekając wpadła do pierwszej lepszej chaty. Gospodarzowi opowiedziała swe przeżycia, a ten z kolei powiadomił posterunek PP., który Malinowską odstawił do domu. Za handlarzami żywym towarem wszczęto energiczne dochodzenia. Malinowska twierdzi, że osobnikami, którzy usiłowali ją uprowadzić, byli żydzi przewożący towary.

Czworaczki krowie. W zagrodzie kowala Bukowskiego w Lisiewie, krowa urodziła czworo zdrowych cieląt.

Zaatakował go orzeł. We wsi Rudnia, na terenie gminy rudnickiej, wydarzył się niezwykły wypadek zaatakowania człowieka przez orła bielika. — Włościanin Michał Cyłowicz zauważył przez okno krążącego nad podwórzem wielkiego orła bielika — który usiłował porwać kurę. — Cyłowicz wyskoczył z chaty i usiłował odpędzić drapieżnika. Orzeł rzucił się na niego i zadał mu kilka ciosów dziobem w głowę i szyję, oraz bijąc go szponami. Na wołanie o pomoc wybiegł z chaty syn Cyłowicza, który odpędził orła kijem.

2.000 zł spłonęło. Często słyszy się o stracie zaoszczędzonego grosza, spowodowanej własną lekkomyślnością. — Ostatnio wypadek taki zdarzył się w Swieciu na Pomorzu, gdzie rolnik Lipski — zamiast umieścić pieniądze w P. K. O. schował je w sienniku. W parę dni potem wybuchł pożar, który strawił dom i zabudowania gospodarcze wraz z ukrytymi w sienniku 2.000 złotych.

Piękna inicjatywa wsi wileńskiej. Wójt gminy prozorockiej przy współudziale K. O. P. zorganizował „Dzień Pracy". W dniu tym zgromadziło się 291 osób z narzędziami prac, oraz 402 furmanki konne Prace rozpoczęto wysłuchaniem krótkiego nabożeństwa, które odprawił miejscowy proboszcz na polu, po czym zebrani przystąpili do pracy na odcinku drogi Rudniki-Cielesze. Ogółem dostarczono na drogę 382 m sześc. żwiru z odległości 2 do 6 klm, oraz wyżwirowano i sprofilowano drogę na przestrzeni półtora kilometra. Przybyłej do pracy ludności w ogólnej ilości 693 osoby został wydany obiad, na który ludność okoliczna zebrała 500 sztuk jaj, 31 kg słoniny, sery, masło, chleb i t. p., wojsko zaś dostarczyło obiad w kuchniach polowych. W przerwie obiadowej przygrywała orkiestra K. O. P., wieczorem zaś po ukończonej pracy odbyła się zabawa na polu.

6 kg monet rosyjskich odkopano w polu. — Mieszkańcy wsi Borsuki 2, gminy leonpolskiej (Wileńskie) Aniskowicz Szymon i Baranowski Jerzy wyorali na łące 6 kg monet rosyjskich miedzianych z czasów Katarzyny. — Monety bite były w latach 1770—1798. Znalazcy monety te złożyli na posterunku policji w Leonpolu.

Głodomory z Niemiec. Bezpośrednio po wojnie bufet na dworcu kolejowym w Stołpcach cieszył się wielkim powodzeniem. Przejeżdżający rosyjscy pasażerowie wykupywali masowo bułki i kiełbasy, nie wierzyli bowiem by naprawdę w Polsce sprzedawano żywność bez ograniczeń i traktowali zapewnienie bufetowego, jako trick propagandowy. Teraz w podobnej sytuacji znalazł się bufet w Zbąszyniu. Ma on bodaj największe obroty. Reklamę, którą nam kiedyś robiły Stopłce, teraz robi Zbąszyn. Niemcy objadają się w Zbąszyniu, jak zwolnione z klatki głodomory.

Patriotyczny czyn Czeszki. Z Pragi donoszą, że wdowa po zamordowanym sierżancie czeskiej policji w Nachod, odmówiła przyjęcia 50 tysięcy koron czeskich, które w imieniu „protektora" Neuratha chciał jej wręczyć jeden z jego wysłanników. Fakt ten wywołał w całych Czechach ogromne wrażenie.

50 tysięcy Czechów w obozach koncentracyjnych. Aresztowania w Czechach i na Morawach nie ustają. Jak podają nawet źródła niemieckie, od marca b. r. aresztowano 50 tysięcy Czechów, z których większość zesłano na roboty przymusowe do Niemiec, część zaś osadzono w obozach koncentracyjnych — W pierwszych dniach okupacji aresztowano nawet dzieci do lat 14 za takie „zbrodnie", jak pokazywanie języka oficerom niemieckim, lub grożeniem im pięścią.

Wielka powódź na Morawach. Na Morawach powódź spowodowała wielkie spustoszenia. 7 osób utonęło, 4 zginęły od pioruna podczas burzy, 800 domów w pobliżu Zlina jest całkowicie odciętych. Zlin jest ośrodkiem czeskiego przemysłu szewskiego.

7 oficerów niemieckich skazanych na śmierć. W ub. sobotę zakończył się przed sądem wojskowym w Królewcu drugi proces oficerów niemieckich oskarżonych o zdradę stanu, 7 oficerów zostało skazanych na karę śmierci, dalszych 8 na dożywotnie więzienie

Zamach na Hitlera. Radiostacja londyńska podała następującą sensacyjną wiadomość: „Według wiadomości, jakie nadeszły z Berlina, miano tam dokonać zamachu na kanclerza Hitlera. Sprawca oddał cztery strzały rewolwerowe, które trafiły ludzi z otoczenia Hitlera, jemu samemu nie czyniąc zgoła szkody. Zamachowiec należący do straży przybocznej Hitlera, został na miejscu zastrzelony przez jednego z dowódców oddziałów szturmowych. Dochodzenie miało wykazać, że chodziło o akt zemsty. — Zamachowiec stracił podobno narzeczoną, która została rozstrzelana pod zarzutem uprawiania akcji opozycyjnej. Przez dłuższy czas wykazywał on pewne nerwowe podniecenie i nawet przebywał kilka tygodni na kuracji w szpitalu. Po pozornym wyleczeniu objął ponownie służbę i przy pierwszym zetknięciu z Hitlerem dokonał zamachu".

Walka żołnierzy słowackich z niemieckimi. Ubiegłej niedzieli w Zylinie doszło do starcia pomiędzy żołnierzami słowackimi, a żołnierzami miejscowego garnizonu niemieckiego. W wyniku starcia kilkunastu żołnierzy zostało rannych z obu stron, kilku już zmarło z otrzymanych ran.

W Austrii wydarzyły się 2 katastrofy. W miejscowości Zell am Ziller w Alpach tyrolskich, spłonął doszczętnie hotel Heideshoff z nieznanych przyczyn. Ofiar w ludziach nie było, natomiast pastwą płomieni padł żywy inwentarz. Szkody są bardzo znaczne. — W miejscowości Westendorf, również w Tyrolu, spadł do 70-metrowej przepaści samochód prywatny, cztery osoby zostało ciężko ranne.

Organy niebezpieczne dla Rosji. Komisariat spraw wewnętrznych Rosji ogłosił zakaz utrzymywania organów w kościołach. Organy będą wydane Związkowi Bezbożników.

Benesz skoczył z wieży Eiffla. Attache poselstwa czesko słowackiego w Londynie, były oficer armii czesko-słowackiej Benesz, popełnił samobójstwo, skacząc onegdaj wieczorem z wieży Eiffla. Przyczyny samobójstwa nie są znane. Jak twierdzi „Le Matin“, Benesz nie był spokrewniony z byłym prezydentem dr. Edwardem Beneszem.

W głębokim dole przeczekał niebezpieczeństwo człowiek i świnia. W czasie pożaru w Peczori wiosce estońskiej zdarzył się dotychczas w kronikach nienotowany wypadek, że świnia uratowała życie człowiekowi. Pożar powstał w zagrodzie jednego z gospodarzy i rozszerzył się tak szybko, że właściciel obejścia, kiedy się obudził był już otoczony morzem płomieni. Paliło się wszystko — dom, stodoła, szopy, a nawet płot, którym otoczone było obejście. Bliski omdlenia, na pół zaczadzony gospodarz byłby niechybnie zginął w płomieniach, gdyby nie świnia, która wyrwawszy się wcześniej z płonącego chlewa, znalazła wolne miejsce od ognia, gdzie wyryła głęboki dół, chroniąc się doń. Gospodarz nie zastanawiając się wskoczył również do dołu. Gdy i tu ogień już zaczął podchodzić, świnia zaczęła ryć głębiej, tworząc dół, do którego płomienie już dojść nie mogły. W ten sposób człowiek i zwierzę zostali uratowani

6 wybuchów bombowych w Londynie w ciągu jednej nocy. Onegdaj w Londynie nastąpiło ogółem sześć wybuchów bomb, skutkiem czego 17 osób musiano opatrzyć w szpitalach. Dwa z nich były najsilniejsze i straszne w skutkach. I tak o godzinie 22 minut 5 w najbardziej ruchliwym punkcie Londynu na Piccadilly Circus nastąpił niespodziewany wybuch bomby. Detonacja była tak silna, że słyszano ją nawet o kilkaset metrów od miejsca wybuchu. Wybuch nastąpił w wejściu do chińskiej restauracji. Wszystkie szyby 5 piętrowego gmachu, w którym znajduje się na pierwszym piętrze restauracja, zostały wybite. Również w dwóch sąsiednich gmachach wyleciały wszystkie szyby, a między innymi w dużym magazynie tytoniowym, oraz w magazynie konfekcji damskiej. Trzy osoby zostały ranne. Bomba była zegarowa i znajdowała się w małej paczce — owiniętej w papier. Podejrzewają, że jest to dzieło rewolucjonistów irlandzkich, którzy najwidoczniej mszczą się za wydanie w Irlandii zakazu tej organizacji.

W godzinę po tym wybuchu o godzinie 23,15, o kilkaset kroków od poprzedniego miejsca eksplozji wybuchła o wielkiej sile bomba, podrzucona tym razem przy wejściu do oddziału safesów banku Lloyd. Detonacja była tak silna, że w pobliskich domach wypadły wszystkie szyby, huk zaś pomimo silnego ruchu ulicznego słyszany był w promieniu kilometra. Sprawca podrzucenia bomby został ujęty. W chwilę po wybuchu zebrał się olbrzymi tłum, który usiłował zlynczować sprawcę zamachu, tak iż jedynie silna eskorta policyjna ochłoniła zamachowca przed samosądem. Wraz z osobnikiem, który podrzucił bombę, aresztowała jeszcze jednego mężczyznę i kobietę, podejrzanych o współudział w zamachu.

Trzy tysiące świń spłonęło podczas pożaru farm. Więcej niż 3 tysiące świń spaliło się podczas pożaru, jaki wybuchł na dwóch wielkich farmach nierogacizny w lecaucus (Stany Zjednoczone). — Pożar przerzucił się szybko na trzy wielkie budynki i z farmy należącej do Brody przerzucił się na farmę Redtern, gdzie także strawione zostały ogniem trzy wielkie budynki. Płomienie objęły budynki tak szybko, iż niemożliwością było wypuszczenie zwierząt. Dziesięciu strażaków zostało zaczadzonych dymem.

Pukanie w trumnie. (Fantastyczne legendy na temat letargu). — W Ameryce istnieje towarzystwo ubezpieczeń przed letargiem. Członek towarzystwa wzamian za składki, które płaci za życia, otrzymuje do trumny aparaturę alarmową, której ma użyć w razie ewentualnego przebudzenia się z letargu. — Letarg czyli śmierć pozorna jest nauce nieznany ale mimo to krąży o nim wiele fantastycznych legend. Medycyna zna na przestrzeni kilkuset lat jeden podejrzany przypadek, umarła mianowicie 25 letnia gruźliczka; oglądacz zwłok stwierdził zgon na podstawie plam i stężenia pośmiertnego. Podczas pogrzebu, czwartego dnia po śmierci — grabarz usłyszał pukanie. Otwarto trumnę: ręce złożone do modlitwy leżały teraz wzdłuż ciała, nie były jednak pogryzione. Innych zmian też nie było. Pukanie pochodziło od pękania desek trumny. Ręce opadły, gdyż stężenie ustąpiło, a zwłoki były wiezione po wyboistej drodze około 5 klm. Mimo to wiara w letarg jest silnie zakorzenionym zabobonem. Ale przynajmniej Europejczycy nie płacą składek, jak naiwni Amerykanie.

Najstarszy Polak w Kanadzie liczy 106 lat. Prasa kanadyjska podając nazwiska najstarszych mieszkańców Kanady, wymieniła między innymi Marcina Gnojowego, który może metrykami udowodnić, że liczy 106 lat, które ukończy 12 listopada b. r. Pan Marcin Gnojowy, bez wątpienia najstarszy Polak w Kanadzie, jest rodem z Głęboczek, powiat Borszczów. Do Kanady przybył mając lat 65 i od 40 lat gospodaruje w odległości 12 mil od Oakburn Man. Starzec ma 10 dzieci, 28 wnucząt i 4 prawnucząt. Starzec informując o sobie „Gazetę Katolicką“ wychodzącą w Winnipegu, która też zamieściła jego życiorys, dodał, że długie życie przypisuje Łasce Bożej. Pali on nie wiele, a nie pije od 50 lat.

Pięcioraczki kanadyjskie zebrały majątek. — Prasa kanadyjska, pisząc o pięcioraczkach z okazji ich 5-tej rocznicy urodzin, dodaje, że majątek panienek wynosi w chwili obecnej 850 tysięcy dolarów. Prasa zaznacza, że w tym roku miasteczko Callander, leżące jakby w małym kraiku, który nazywają „Quintupltland“ — spodziewa się 400.000 turystów, którzy zostawią hotelom, restauracjom i innym przedsiębiorstwom co najmniej milion dolarów. Tak więc panienki Dionne już od wczesnego dzieciństwa pracują dla dobra swego miasta.

30 dni aresztu w Kanadzie za okrzyk „Heil Hitler“. Przed sądem w Edmontonie, w Kanadzie, stanął Niemiec Osterman, który w czasie przejazdu pary królewskiej kilka razy krzyknął „Heil Hitler“. Okrzyk ten wzburzył publiczność do tego stopnia, że go zaaresztowano. Sędzia skazał go na 30 dni więzienia, motywując wyrok tym, że okrzyk „Heil Hitler“ mógł wywołać poważne zaburzenia.

Katastrofa w kopalni. W kopalni złota w Ranfontein w Ameryce Południowej, wydarzyła się tragiczna katastrofa od dawna nienotowana w górnictwie. Wskutek uszkodzenia urządzeń hamulcowych wieży szybowej, winda, w której znajdowało się 44 górników, z pełną szybkością opuszczania się, wynoszącą kilkadziesiąt m/sek., uderzyła o dno szybu. 24 górników zginęło, 20 zas pozostałych odniosło ciężkie rany.

W Brazylii nie wolno mówić po niemiecku. Donoszą z Brazylii, że rząd tamtejszy ośmielony tru-

dnym położeniem Hitlera w Europie z powodu zdecydowanego stanowiska Polski, wydał w stanie św. Katarzyny dekret, zakazujący Niemcom urodzonym w Brazylii, posługiwania się językiem niemieckim. Jest to już daleko idąca represja.

Trzęsienie ziemi. Wybrzeże złote (Afryka południowo-zachodnia) zostało nawiedzone trzęsieniem ziemi. Około 60 tubylców zginęło. Spośród Europejczyków ofiar nie zanotowano.

Wielka bitwa powietrzna sowiecko-japońska. Według wiadomości otrzymanych z Tokio, na granicy mandżurskiej doszło do ostrego starcia pomiędzy siłami lotniczymi sowieckimi a japońskimi. Ukazało się około 50 samolotów sowieckich, które przeleciały nad granicą mandżurską. 18 samolotów japońskich nawiązało z nimi walkę, w której strącono 49 samolotów sowieckich. Komunikat dodaje, iż Japończycy utracili tylko pięć samolotów.

Zródła japońskie ponownie donoszą o rzekomym nowym nalocie samolotów sowieckich na terytorium Mandżukuo. Podobnie jak i onegdaj w wypadku miała się wywiązać walka powietrzna w wyniku której kilka samolotów sowieckich zostało strąconych. (Oddawna Sowiety chcą wywołać wojnę z Japonią i wykorzystać w niej obecne silne zaangażowanie militarne Japonii w wojnie z Chinami).

Związek Polaków w Szanghaju na F. O. N. Wśród Polaków zagranicą spieszących z pomocą zagrożonej Ojczyźnie nie brak i rodaków z Dalekiego Wschodu. Oto gdy rozpoczęła się akcja zbiórkowa na F. O. N. Związek Polaków w Szanghaju wydał odezwę, na Fundusz Obrony Narodowej, w której między innymi czytamy: „Nierozerwalni więzami z Polską, Ojczyzną naszą złączeni, przeszłości Jej i sławy pomni, a w przyszłość szczytną i zwycięską ufni, my, nieliczna garstka Polaków, zrządzeniem losów na Daleki Wschód rzucona, stajemy na apel Rządu do szeregu; każdy z nas chętnie posłuszeństwo z własną wewnętrzną potrzebą służenia Ojczyźnie kojarząc, uczyni wszystko co w jego mocy, aby udziałem owym bezzwłocznym poprzeć jak najwydatniej Pożyczkę Obrony Przeciwlotniczej". Jak podaje „Echo Szanghajskie" z dnia 15 maja b. r. niektórzy członkowie kolonii polskiej złożyli deklaracje subskrybcyjne — a suma zadeklarowana wówczas wynosiła 15.030.00 złotych.

W 46 roku życia zaczął na nowo rosnąć.

Lekarze belgijscy badają niezwykły fakt, jaki wydarzył się ostatnio w Charleroi.

Pewien górnik, który w grudniu ubiegłego roku ukończył 46 rok życia, zaczął na nowo rosnąć i to w tempie tak szybkim, że od grudnia do końca marca przybyło mu 20 cm. Górnik sam nie zwrócił na to początkowo uwagi. Zaniepokoiło go jedynie ogólne osłabienie, które chwilami było tak silne, że nie mógł pracować.

Pewnego dnia stwierdził z przerażeniem, że ubranie stało się krótkie. Spostrzeżenie swe zakomunikował lekarzowi kopalni, który zarządził szczegółowe badanie lekarskie dla wyjaśnienia tego niezwykłego zjawiska. Wyniki badania nie zostały na razie jeszcze opublikowane.

Samolot z armatką 100 pocisków na minutę.

Ogłoszono w Nowym Jorku, iż fabryka broni American Armament Co., zbudowała aeroplan pościgowy z dwoma motorami. Leci z szybkością 400 mil na godzinę, strzelając 100 pocisków na minutę z 37-milimetrowej armatki ustawionej na froncie aeroplanu. Armatka ta działa jak automatyczny rewolwer. Nigdy jeszcze taka armatka nie używana była w wojnie lotniczej. Pociski mają 1 i pół cala średnicy.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Bronisława Ziembaczewska** w T: Niektóre z nadesłanych zagadek są zbyt łatwe. — **Sułkowski Jan** w P.: Owszem, cieszy nas to, że Pan znów został naszym Czytelnikiem. Dziękujemy za pamięć i pozdrawiamy Pana wzajemnie. — **Paweł Nosek** w J.: Do końca roku brak jeszcze 2 zł.

Zagadki do nagrody.

1. Zadania historyczne.

I.

Kiedy była sławna odsiecz Wiednia przez wojska polskie i kto wówczas nimi dowodził?

II.

Z kim stoczyli Polacy sławną bitwę pod Płowcami i kiedy to było?

III.

Jaka bitwa nazwana została „Grunwaldem kozackim?"

IV.

Kto dowodził wojskami polskimi pod Kircholmem?

2. Szarady.

(Ułożył Teofil Zydroń z M.).

I.

Pierwsza pół drugiej we wodach pływa,
Druga pół trzeciej na twarzy bywa;
Z pierwszej i trzeciej miasto powstanie,
Czwarta oznaczy pokwitowanie!
Cały, wzrok śmiałka sztuczką napawa,
Wszyscy bijemy mu wkońcu brawa

II.

Pierwsze wspak cel wycieczek w lecie,
Drugie znajdziesz w alfabecie,
Trzecie wspak masz na twarzy,
Całość kupisz u masarzy.

3. Zagadki.

(Ułożyła Bronisława Ziembaczewska z T.)

Ciachu, ciachu, metalowa paszcza,
Skraje wnet rękawy do letniego płaszcza.

II.

Kto mię robi, ten nie potrzebuje,
Kto mię niesie, ten nie zatrzymuje.
Kto mię kupi, dla siebie nie żąda,
Kto posiada, ten mię nie ogląda.

III.

Literka jedna, kolące zioła..
Całość, gdy być ma, wiem i z kościoła.

IV.

Albo się zbiera na powierzchni mleka,
Albo swym ciepłem ogrzewa człowieka.

4. Bilet wizytowy.

(Ułożyła Bronisława Ziembaczewska z T)

IWO PRAW

Odgadnąć zawód tej osoby.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa 10 lipca 1939 r.

Znaczenie zagadek z Nr. 25 „Roli": 1. Kwadraty magiczne: I. Opat. Para. Arab. Tabu. II. Rata. Agat Tama. Atak. III. Rola. Ogon. Lord. Andy. 2. Szarady: I. Osady. II. Biesiada. 3. Zagadki: I. Wisła. II. Zuraw. 4. Uzupełnianka: Grom. Brom. Krok. Tron. Mrok. Broń. Trop. 5. Bilet wizytowy: Jasnowidz.

Dobre rozwiązania wszystkich zagadek z Nr 25 „Roli" nadesłali pp.: Wiktoria Rygowska z M., Bronisława Ziembaczewska z T., Czubski Jan z M., Józef Crepel z K. (częściowo), Tadeusz Krzysik z J., Franciszek Bańka z W. M., Stanisław Pałka z G., Jan Kłosek z B., Józef Pliszka z W., Karol Niedzielski z M., Wincenty Dudziak z P., Jan Bober z W. i Teofil Zydroń z M.

Nagrody otrzymali pp.: Bronisława Ziembaczewska z T. i Józef Pliszka z W.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record« Kraków Lenartowicza 6 tel. 13691

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 27 czerwca b. r

Pszenica	23·00—23.25	Słoma długa	6·50—7.00
Żyto	15·65—15·85	Ziemniaki stoł.	4·00—4.50
Owies	19·25—20·00	Koniczyna nasienn. czer.	148·00—158·00
Jęczmień	18·75—19·75	Mąka pszen.	41·00—44·00
Fasola biała	32·00—33·00	Mąka żytnia	27·25—27·75
Groch zwyk.	30·00—32·00	Otręby pszen.	13·00—13.25
Siano słodk.	9·00—10·00	Otręby żytnie	13·00—13.25
Łubin żółty	00·00—00·00	Mąka czerw.	00.00—00·00
Konicz.past.	10·00—11·00		

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości zahandl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie

Dnia 27 czerwca 1939 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje	0.63—0.73	Jałownik	0·60—0.71
Woły	0.62—0.72	Cielęta	0.85—0.95
Krowy	0.55—0.68	Świnie	1.10—1.22

Świnie bita waga . 0.00 zł. do 0.00 zł.

Z ostatniej chwili.

Nad granicą mandżursko mongolsko - sowiecką już od dnia 11 maja br. toczą się walki, w których po obu stronach biorą udział wojska stacjonowane na pograniczu, poparte działaniem artylerii, czołgów oraz lotnictwa. W walkach tych Japończycy mieli stracić około 400 zabitych. Sowieckie źródła zaś podają, iż strącono w tym czasie w walkach 133 samoloty sowieckie.

Sztuację oceniają jako groźną, nazywając obecne walki małą wojną sowiecko japońską.









